Nr. 1 (45). W Krakowie, w styczniu 1912 r. Rok V.

STRAŻ POLSKA

wspólny organ stowarzyszeń: „Straż Polska“ w Krakowie i „Polska Liga Narodowa“ we Lwowie,
wychodzi w połowie każdego miesiąca.

Prenumerata roczna 3 kor. — Dla Członków „Straży Polskiej“ i „Ligi“ **2 kor.** (z przesyłką pocztową). Czek „Straży Polskiej“ ma Nr. 96.953

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Czesław Odrowąż-Pieniążek.** | Adres redakcyi i administracyi: **Kraków, ulica Floryańska L. 1.**

Setna rocznica urodzin Z. Krasińskiego.

Utworzony, za staraniem *Straży Polskiej*, komitet obchodu setnej rocznicy urodzin Krasińskiego, ogłosił następującą odezwę:

„Dziewiętnastego lutego przypada setna rocznica urodzenia Zygmunta Krasińskiego.

Nie może przejść bez wspomnienia, bez uczczenia. Wywołuje ona i odnawia pamięć i wrażenia wiekowych narodu dziejów i bólów: od zawodu moskiewskiej wyprawy Napoleona, przez przegraną wojnę roku 1831, przez boleść roku 1846 i złudzenia 1848, do zawodu wojny krymskiej. To za życia Zygmunta Krasińskiego. Po jego śmierci dalszy ciąg bólów i klęsk, z tamtymi w związku, coraz cięższych, coraz straszniejszych aż po dzień dzisiejszy.

Na tle tych dziejów stoi postać człowieka, złączonego z niemi całem swojem życiem, bolejącego temi boleściami, gorejącego miłością Ojczyzny. W tej miłości i w tych boleściach źródło jego natchnienia, tajemnica jego siły — całe życie jego duszy. Bierze on do serca wszystkie nieszczęścia, krzywdy, uciski swego narodu; daje wyraz jego gniewom i oburzeniom, jego prawom, jego pragnieniom, a myśl potężną wysila na zrozumienie jego losów, na przewidzenie jego przyszłości. Teraźniejszość widzi i sądzi trzeźwo; w przyszłość wierzy niezłomnie. Wskazuje, przestrzega, uczy, a razem krzepi; podnosi na duchu, każe wierzyć i ufać. Cała poezya Krasińskiego razem wzięta, jest jednym wielkim psalmem Wiary, Nadziei i Miłości, poświęconym *Resurrecturis.*

Pracować na spełnienie jego obietnic, urzeczywistnić z czasem jego ideał, brać do serca jego naukę, to nasz obowiązek stały, na długo, na lata i pokolenia. Ten odrazu spełnić się nie da. Ale czcić jego, ale ożywiać jego pamięć i miłość w narodzie, bo także obowiązek, a ten możemy i powinniśmy pełnić zawsze.

W tej myśli odbędzie się obchód setnej rocznicy urodzenia Krasińskiego. Zawiązany w tym celu komitet, ma zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że dzień obchodu oznaczony jest na 19. lutego 1912. roku. Obchód rozpocznie się nabożeństwem w kościele katedralnym na Zamku. Po nabożeństwie Akademia, złożona ze śpiewów, deklamacyi i odczytów. Wieczorem przedstawienia w teatrze. Bliższe szczegóły tego programu będą ogłoszone we właściwym czasie. Oprócz tego w dniach poprzednich, lub następnych, szereg odczytów, poświęconych Krasińskiemu. Równocześnie wydanym będzie jego krótki życiorys, dla użytku szerokich warstw, a prawdopodobnie wybite będą pamiątkowe medale“.

W Krakowie, w grudniu 1911 r.

Odezwę podpisali:

Prezes komitetu: Eksc. Stanisław hr. Tarnowski, prezydent Akademii umiejętności, prof. A. E Balicki, Anna Balicka, Kazimierz Bartoszewicz, Dr Antoni Beaupré redaktor, *Głosu Narodu*, Dr Józef Bogdanik Marya Bogdanikowa, Zofia Bogdanikówna. Łucya Bohdanowiczowa, prof Adam Borszewski. Marya Błotnicka, Antoni Chołoniewski redaktor *Świata*, Dr Ignacy Chrzanowski, prof uniwersytetu, prof. Jan Czubek, Marya Dawidowa, Maryan Dąbrowski redaktor *Kuryera codziennego*, Felicya Dobrowolska, Dr Tadeusz Grabowski prof. docent uniwersytetu, wiceprezes *Straży Polskiej*, Dr Tadeusz Stanisław Grabowski, prof. Dr Zdzisław Jachimecki, docent uniwersytetu, Aleksandra Jordensówna, Eugeniusz Kalinowski, sekretarz *Straży Polskiej*, prof. Maryan Kleczkowski, Michał Konopiński, redaktor *N. Reformy*, Dr Feliks Kopera dyrektor Muzeum narodowego, prof Stanisław Kot, Dr Edmund Krzymuski, prof uniwersytetu, Konstanty Laszczka, rektor Akademii sztuk pięknych, Dr Juliusz Leo, prezydent miasta, szambelan Dr Kazimierz Lubecki, Dr Jan Łoś, prof. uniwersytetu, Bronisława Łuczkowa, Dr Maurycy Mann, docent uniwersytetu, radca szkolny Antoni Mazanowski, prof. Mikołaj Mazanowski, prof Jan Magiera, prof Michał Magiera, Stanisław Meuhard, delegat młodzieży akademickiej, Ks Stanisław Meus, prof. Władysław Mossoczy, Marya Mossoczowa Józef Męciński, prezes Rady nadzorczej Tow. Wzaj ubezp. Dr Jerzy hr. Mycielski prof. uniwersytetu, Ks. biskup Anatol Nowak, Marya Owczarkiewiczowa, Ks Pawelski, redaktor *Przeglądu Powszechnego*, Dr. Franciszek Paszkowski, dyrektor Tow. Wzaj. Ubezp., radca szkolny Czesław Pieniążek, prezes i redaktor *Straży Polskiej*, Czesławowa Pieniążkowa, prof. Kazimierz Pluciński, Bolesław Rozmarynowicz, prezes Akademickiego Koła *Straży Polskiej*, Dr. Łucyan Rydel, Rudolf Starzewski, redaktor *Czasu*, Dr August Sokołowski radca szkolny, Ludwik Solski, dyrektor teatru miejskiego, Józef Sosnowski, Dr Władysław Szajnocha, rektor uniwersytetu, Dr Henryk Szarski wiceprezydent miasta, Wacław Szymanowski, Ludwik Szczepański, redaktor *Nowin*, Marya Siedlecka, prof. Tadeusz Świątek, Jadwiga Strokowa, Dr Józef Tretiak, prof. uniwersytetu, Felicya Tondosowa, Dr Józef Ujejski profesor, Adam Wadowski, reprezentant młodzieży, ks. kanonik Dr Czesław Wądolny, Radca dworu Dr Bolesław Wicherkiewicz, prof. uniwersytetu, prof. Józef Wiśniewski, Dr Stanisław Windakiewicz, prof. uniwersytetu, Dr Stanisław Zathey profesor, Dr Roman Zawiliński dyrektor gimnazyum, Dr Władysław Żeleński, Dr Maryan Zdziechowski, profesor uniwersytetu.

Sami się nie rozdzielajmy!

Czy to zaściankowe patryotyzmy, czy jakieś prowincyonalne współzawodnictwa, bywają wszędzie, wśród wszystkich narodów; pojawiały się i u nas w ciągu wieków. Wynikają one bądź z etnograficznych przeobrażeń, bądź też z historycznych wpływów, i w życiu narodów nie wyrządzają szkody, a nawet niekiedy stają się ożywczym czynnikiem: czy to w spokojnej codziennej pracy kulturalnej, czy też śród wysiłków bojowych.

W narodach romańskich, wyrosłych na zlewisku różnych pierwiastków etnicznych, są zjawiskiem naturalnem, jak oto we Francyi. Gaskończyk z mieszkańcem Normandii tworzą niejakie odrębności typowe, wynikające z tego, że tu zatrzymał przewagę pierwotny pierwiastek celtycki, a tam napływowy normandzki

W Niemczech wytworzył się partykularyzm z mocy ustroju feudalnego, przeobrażonego w drobne ustroje państwowe. Idea narodowa zlewała się z dynastyczną, po części jej ulegała, stąd też i zaściankowość patryotyczna przez długie wieki.

U nas bywał też taki partykularyzm, skutkiem połączenia Litwy i Rusi z Polską, ale raczej w życiu codziennem, w żartach się pojawiał, niż w życiu publicznem. Niekiedy na polu bitwy wywoływał chwalebne współzawodnictwo.

I dziś jeszcze żartuje sobie ruchliwy Wiedeńczyk z powolnego Sasa, południowy Niemiec mruknie na północnego, ale cały naród niemiecki spoisty, i partykularyzmy, czy prowincyonalizmy wzajem się szanują, cenią.

Toż samo we Francyi i w innych narodach romańskich.

U nas atoli, w bolesny sposób wytwarza się i wzmaga partykularyzm nie etnograficzny, nie historyczny, nie wynikły z wewnętrznych narodowych procesów, jeno narzucony rozbiorami, siłą zewnętrzną, mechanizmem rozbiorów Polski.

Ręce załamać!

Bracia nasi z pod zaboru rosyjskiego zbyt często, zbyt dotkliwie miotają nam w oczy urągliwe wyrzuty, że nasza część Polski nie taka, jak być powinna, mając wolność, samorząd. Słyszymy zbyt często ironiczne, niekiedy nawet pogardliwe wyrazenia: „Galicya! po galicyjsku, marne, niedołężne, Kraków to dziura, wszystko się zaustryjaczyło i t. d.“

Tak bywa, a tak być nie powinno. Trzeba przypomnieć dzieje

Nasza część Polski, jeszcze przed rozbiorem, była przeważnie krajem mniej ożywionym, mniej przejętym kulturą drugiej połowy XVIII. wieku, niż ziemie bliższe ogniska politycznego i kulturalnego, jakiem stała się Warszawa za Stanisława Augusta Dość zaniedbany kawał ziemi polskiej zabrał rząd austryacki i od razu zaczął uprawiać politykę zabójczą. Przedewszystkiem zdążała akcya owej polityki do rozstroju narodowego i społecznego Rozbito szlachtę na obozy, narzucaniem tytułów hrabiowskich. Uczciwe, stare karmazyny wzdrygały się przed ich przyjmowaniem, natomiast nie jeden potomek „szaraczków, ściercial-

ków", sięgał po nie chciwie, fabrykując dokumenty. Stare karmazyny spoglądać poczęły pogardliwie, a bodaj niechętnie na „grafów" zaborczego rządu i zowiąc ich „szwarcgelberami", odsuwały się od nich. Rozbrat taki pożądany był w Wiedniu.

Rozbrat uczyniono i w miastach. Żydom narzucono niemieckie nazwiska, wmówiwszy w nich że są Niemcami, skoro mówią niemieckim dialektem (żargonem).

Żydzi lękając się władzy, ulegając sile, wyrzekli się języka polskiego, polskości i stali się podporą germanizacyi.

Potworzono po wsiach instytucye tak zwanych „mandataryuszów", czyli urzędników pierwszej instancyi administracyjnej, sądowej i skarbowej. Mandataryusza mianował rząd, odbierał od niego przysięgę, a szlachcic go opłacał. Na urzędzie „dominikalnym", gdzie urzędował mandataryusz był herb szlachcica, a nie orzeł państwowy. Stąd całe odium, wynikające czy to z kary zbyt surowej, czy z poboru rekruta, zrzucał rząd na szlachcica, tłumacząc chłopu, że to pański urząd to lub owo postanowił, a nie cesarski, boć na urzędzie herb pana, a nie cesarza.

Ciemny lud wierzył, znienawidzał szlachtę, zwał się „galicyjakiem", bo mu tak kazano, powtarzając, że jest „cesarskiem dzieckiem ukochanem", a panowie są buntownikami.

Krzewiono śród ludu, przez mandataryuszów i „landsdragonów", nawet komunistyczne bakcyle. Mówiono ludowi, że gdyby panów nie było, cesarz darowałby ludowi ziemię i lasy pańskie; mówiono ludowi, że cesarz darowałby pańsz zyznę, ale panowie nie pozwalają.

Tak wmawiano w lud, a gdy szlachta polska domagała się zniesienia pańszczyzny, odprawiano ją z niczem, grożono karami. Jednej takiej deputacyi, w której byli: ks. Jerzy Lubomirski, Stanisław Odrowąż Pieniążek i Franciszek br. Wiesiołowski, powiedział kanclerz państwa ks. Metternich: „Jeżeli jeszcze raz odważycie się panowie z Galicyi przybywać tu do Wiednia z niedorzecznemi życzeniami, to nie wrócicie do kraju, jeno każę was odwieść do Kufstein". (Twierdza w Tyrolu, w której więziono politycznych przestępców).

I taka to polityka rządu austryackiego, za czasów ks. Metternicha, ściągnęła na nas straszny krwi rozlew, na Austryę hańbę w r. 1846!

Już była konstytucya, a jeszcze w czasie powstania 1863 r. rząd posługiwał się chłopami, tworzył z nich straże wiejskie do ujmowania powstańców, po zaprowadzeniu stanu oblężenia. I dawniej i jeszcze z początkiem ery konstytucyjnej, wmawiano w chłopa, że jest „Galicyakiem", a Polacy są za Wisłą.

Ba! Tę „galicyjską" narodowość wpajano w dziatwę szkolną. Biada było uczniowi, który „Polakiem" się nazwał! Sam dostałem za to pięć rózeg! Kazano mi powtarzać w szkole *Ich bin kaiser-königlicher Galizianer*, a gdy się temu poddać nie chciałem i uporczywie trwałem przy tem, że jestem Polakiem, *k. k. Kreishauptmuster und Unterrealschuldirector* wymierzył mi pięć rózeg.

Dzienników polskich, prócz urzędowej *Gazety Lwowskiej*, wydawać nie było wolno. Dopiero po burzy 1848 r. powstały: *Czas* w Krakowie i *Gazeta Narodowa* we Lwowie.

Ba! Teatr polski! A toć to rewolucya! Czcigodnej, świętej pamięci hr. Skarbek powziął myśl założenia teatru polskiego we Lwowie. Korzysta z tego, że cesarzowa Anna, żona Ferdynanda I. była nabożną kobietą, udaje się do Wiednia i wyjednawszy sobie posłuchanie u niej, ubolewa, że teatr (niemiecki oczywiście) urządza przedstawienia w budynku kościelnym (zamkniętym przez Józefa II. kościele karmelickim), że to profanacya i t. d. że gotów wybudować gmach teatralny, byle kościelnego budynku nie profanowano. Cesarzowa przyjmuje ową gotowość hrabiego Skarbka z wielkiem zadowoleniem, ułatwia hrabiemu posłuchanie u cesarza.

Cesarz Ferdynad I. pochwala zamysł hr. Skarbka, a gdy Skarbek oświadcza, że pragnąłby w nowym budynku, który zbuduje, również i polski teatr założyć, cesarz ze zdumieniem słucha i powiada, że w Galicyi są Galicyanie, którzy polskiego teatru nie potrzebują. Na zapewnienie Skarbka, że w Galicyi są Polacy i Rusini, a Lwów jest miastem polskiem, cesarz oświadczył, że „Metternich wie o tem lepiej *(Lieber Graf! Metternich muss besser wissen)*. Dopiero po długich zabiegach udało się Skarbkowi uzyskać zezwolenie, aby w gmachu, który zbuduje odbywały się polskie przedstawienia. Ale pod jakimi warunkami?

Oto przedstawienia owe odbywać się mogły tylko w najgorsze dni dla teatru, czyli w poniedziałki i piątki; dyrektor teatru polskiego miał być we wszystkiem podległy dyrektorowi teatru niemieckiego; hr. Skarbek musiał ręczyć całym majątkiem, że będzie pokrywał straty, jakich teatr niemiecki dozna przez istnienie polskiego.

Taką ofiarą zdobyto polski teatr we Lwowie. A gdy hr. Skarbek umierając, zapisał majątek na założenie zakładu dla starców i sierót w Drohowyżu, przez długie lata nie można było zakładu utworzyć, bo na majątku ciężył serwitut na rzecz niemieckiego teatru. Dopiero cesarz Franciszek Józef I., po kilkunastu latach panowania, dowiedziawszy się o sprawie od namiestnika hr. Gołuchowskiego, oburzony krzywdą sierót i starców, oświadczył, iż jeżeli teatr niemiecki jest we Lwowie potrzebny, to niech sam się utrzymuje, a jeżeli utrzymać się nie może, to widocznie zbyteczny. Rozkazał też natychmiast usunąć serwitut i majątkiem po Skarbku zarządzić podług testamentu.

O rozwoju przemysłu i mowy być nie mogło. Zabijano wszelkie usiłowania w zarodku. Gdy właściciel dóbr Brześciański, założył w majątku swoim tkalnię płócienek i perkalików, przez lud wiejski używanych, kazano mu wyroby posełać do Wiednia do opląbowania, gdyż, jak się tłómaczono, dla Galicyi dla jednej fabryki, urzędu do wyznaczania podatku od wyrobu fabrycznego, zakładać rząd nie może. Brześciański się uwziął, na wozach konnych (boć dróg żelaznych nie było przecież) wysyłał towar do Wiednia, ale wyczerpały się fundusze, w takich warunkach fabryka istnieć nie mogła.

Gdy założono fabrykę świec stearynowych, rząd zwolnił od podatku fabrykę wiedeńską, aby do Galicyi wysyłać mogła świece za pół ceny i taką konkurencyą zniszczyła nową fabrykę polską.

Szkolnictwo w zaniedbaniu. Szkół ludowych zakładać nie było wolno; szlachta potajemnie organizowała naukę po dworach, a za to ogromne płaciła kary, a nawet wytaczano jej procesy kryminalne. W tych szkołach, jakie pozostały z polskich czasów, język wprowadzono wykład wy niemiecki w niższych, łaciński w wyższych. Czytywanie polskich książek w szkołach mówienie po polsku, uchodziło za zbrodnię. Zaprowadzono tak zwany *Sprachzeichen* czyli notatnik, w którym każdy student musiał zapisywać nazwisko kolegi, mówiącego po polsku. Który student okazał na tygodniu pusty notatnik, bywał surowo karany. Uczono w ten sposób szpiegostwa, podsłępu, chytrości.

W takich stosunkach żyła ta część Polski blisko lat sto, bo od r. 1773 do 1868. Że się tu nikt nie zniemczył, że duch narodowy nie tylko nie znicestwiał, ale nawet nie splamił się nigdy, że utrzymała się uczciwość, prawość; że w tym ucisku wyrastali ludzie tej miary, co W. Pol, K. Ujejski, K. Szajnocha, A. Bielowski, Smolka, Ziemiałkowski, Grottger, Matejko, Grocholski, Dunajewscy, Dzieduszyccy i t. d., że utrzymano czystość narodowego ideału i nie skąpano go w mętach kosmopolityzmu, to chyba na uznanie, podziw, a nawet na wdzięczność całej Polski zasłużyło.

Tak nękani i znękani, ubożeni i zubożeni, z rozbudzoną przez rząd nienawiścią Rusinów walcząc, przez kilkadziesiąt lat swobody konstytucyjnej zażyliśmy: kilka tysięcy szkół ludowych, potworzyli instytucye naukowe kulturalne, finansowe ekonomiczne; dajemy wciąż nowe podwaliny do rozwoju przemysłu rodzimego.

Rozpatrzmy się bez uprzedzeń w statystyce europejskiej, a przyznamy, czy uznamy, że nie ma kraju, nie ma narodu, któryby w przeciągu kilku dziesiątków lat, taki uczynił postęp, tak się rozwinął, tyle okazał energii żywotnej.

Że nie tak jest jeszcze jak gdzieindziej, jak być powinno, toć nie dziw, bo gdzieindziej i dłużej i w lepszych warunkach pracowano nad tem, co tam jest.

Docinki o „zaustryjaczeniu" są wprost niedorzeczne. Skoro nowoczesna Austrya jest jedyną dziś ostoją dla narodowego rozwoju naszego, skoro tu mamy zupełną wolność narodową, jakby w niepodległej ojczyźnie, toć nie dziw, że troszczymy się szczerze i gorliwie o tę jedyną ostoję. Skoro doznaliśmy i doznajemy szczerej, serdecznej życzliwości ze strony monarchy austryackiego, cenionego, czczonego nawet przez wrogów monarchizmu, toć nie dziw, że jesteśmy wdzięczni za to i wdzięczność okazujemy, chociaż nie tak ostentacyjnie i nie tak bez godności, jak to uczyniono w Warszawie za Aleksandra I.

Więc urągliwe natrząsania się z Galicyi naszych rodaków zakordonowych, są objawem niezdrowym, zwłaszcza, że budzić muszą uczucie krzywdy, a są tylko płytkim patryotyzmem zaściankowym.

O ileż szczęśliwsi byli rodacy pod zaborem rosyjskim! Gdy tu był już ucisk w całej pełni, w Warszawie rozbudzony przez Konarskiego ruch umysłowy, reforma szkół pijarskich, komisya edukacyjna, nowoczesne szkolnictwo, znakomita szkoła kadetów, dążenie do reform politycznych, sejm czteroletni, konstytucya 3-go maja!

Spadł grom trzeciego rozbioru, ale już w dziesięć lat powstaje niepodległe księstwo Warszawskie, a z niego przetwarza się Królestwo Kongresowe, z własnym rządem, armią, sejmem, gdy tu najsroższy właśnie był ucisk. Po roku 1831. nie ma wprawdzie konstytucyi, armii, sejmu, ale został język narodowy w szkole i urzędzie, została możność rozwoju ekonomicznego, przemysłowego, zaczętego tak świetnie przez Lubeckiego przed r. 1830.

Dopiero po r. 1864 zwaliły się na zabór rosyjski ciosy, jakie walą się na nas przez lat sto. Ale te ciosy przecież nie takie jeszcze srogie, jak owe nasze stuletnie. Bodaj teatr, bodaj swobodny rozwój literatury, bodaj nie tamowany ruch przemysłowy.

A te ciosy spadły na społeczeństwo silniejsze, bogatsze, zasobniejsze w kulturę, niż było nasze po pierwszym rozbiorze, więc łatwiej o się odporną. A nie mierzy też w piersi jego zażarty nóż hajdamacki! A nie zalewało się potokiem krwi bratniej przez rzeź 1846!

Mimo, że ucisk padł na silniejszych, odporniejszych, mimo, że bądź co bądź lżejszy, mimo, że trwa zaledwie połowę tego czasu, co trwał tutejszy, a jednak!!..

Ile zatrucia nihilistycznego wyssali rodacy z moskwicyzmu a dobrowolnie, bo ochronić się przed nim było można.

Ile upadku moralnego! A nazwanie orła narodowego białą gęsią, nie padło na bruku galicyjskim!

A przerażające ostudzenie uczuć narodowych widne u młodzieży! Gdy po strejku szkolnym przybywały tłumy studentów z Królestwa do Krakowa, zgłosiło się ich pięćdziesięciu kilku do egzaminu wstępnego w tutejszej wyższej szkole realnej. Byli to chłopcy w wieku od piętnastu do ośmnastu lat. Z tych pięćdziesięciu kilku studentów, przeważnie zbyt czupurnie, poniekąd zuchwale się zachowujących, dwóch tylko czytało Pana Tadeusza, a żaden nie umiał wymienić królów z domu Jagiellońskiego według tego, jak po sobie zasiadali na tronie.

Zdumienie ogarnęło egzaminatorów i gdy je uczniom wyrażono, oświadczyli, że to „wina stosunków rosyjskich". Odpowiedziano im, że po prostu kłamią, bo Pana Tadeusza można w każdej księgarni w Królestwie kupić i przeczytać, że historyę Polski Smoleński również każda księgarnia tam sprzedaje.

U nas takiej młodzieży przez sto lat na większego ucisku nie było, bo już z pacierzem uczyły matki historyi narodu, a malcy nawet, z klas niższych gimnazyalnych, całymi ustępami uczyły się na pamięć dzieł Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego, Pola, Ujejskiego i t. d.

A babbiący nas przed światem bandytyzm!

My nie urągamy, my ubolewamy tylko.

O tem wszystkiem powinni pamiętać rodacy innych zaborów i spoglądać z bratnią miłością poza kordon, a nie z urągliwością nieznaczną. Wina ich w tem wielka, że utrwalają przedział polityczny moralnie.

Ale i my winni!

Czy nie skorsi jesteśmy spieszyć do Wiednia, nawet do Budapesztu, niż do Warszawy? Czyż jest w nas zapał patryotyczny, aby poznać ziemie nasze, polskie, krwią naszą przesiąkłe, mogiłami rycerskiemi zasypane? Nie jeden z nas poznał wszystkie miasta i miasteczka w Austryi, na Zachodzie, na Południu, a czy go serce porwało by zobaczyć stary Sandomierz, historyczny Lublin, odwieczny Płock i t. d.?

Prawda, że barbarzyńskie trudności paszportowe, że brutalność czynownictwa mogą cokolwiek odstręczać, ale nie mogą zatrzeć pamięci, że to

nasze, kochane, żeśmy Polakami na całej polskiej ziemi, a nie tylko w swobodnej dziś Galicyi.

Nie mogą i nie powinny zagasć pragnienia, by poznać tę Polskę całą; w duszy, w sercu nie podzieloną i nie podzieloną.

I oto dzielimy się sami, z jednej strony przez niesprawiedliwe, płotkie sądy, z drugiej strony przez obojętność dla tych i dla tego, co są poza granicznym słupem, przez rozbiory ustawionym.

Wrogowie podzielili ziemię naszą, my sami dokonujemy gorszego rozbioru, bo podziału narodu.

Nie dzielmy się sami!

Niech to będzie życzeniem noworocznem wszystkich, dla wszystkich! *Cz. P.*

STYCZEŃ 1863 r.

Czterdziesta dziewiąta rocznica powstania styczniowego! Dobiega pół stulecia, więc z tej oddali czasu można spoglądać na nie, jako na zjawisko dziejowe, które oceniać wolno i potrzeba z bezwzględną ścisłością i objektywnością, a bez uniesień patryotycznych, bez politycznych podszeptów.

W ciągu tego czasu otaczano powstanie styczniowe albo apoteozą, albo piętnowano je, jako wielki grzech narodu, jako zamach samobójczy.

Ściągnęło ono straszny ucisk, straszne przygnębienie na zabór rosyjski; było istotnie krwawą tragedyą dziejową, ale nie było zamachem samobójczym, choćby tak zdawać się mogło tym, co sądzili o rzeczy, nie zastanawiając się nad tem, że taki ogólny, taki silny poryw narodu, nie wyrósł ani z błędu tego, lub owego polityka, ani z brukowej agitacyi kufelkowych patryotów, ani też z owczego pędu za podniętą krzykliwego hasła.

Zapewne, że Wielopolski użył taktyki błędnej, że nieszczęśliwie uczepił się, z takim uporem, zarządzenia nagłej rekrutacyi, że dumą, wyniosłością burzył i zburzył to wszystko, co jego głęboka i trzeźwa myśl polityczna zbudować chciała, budować poczęła; ale to może p o w ó d do wybuchu ale nie p r z y c z y n a.

Jeżeli w jakimś gmachu znajdował się palny materyał, była beczka prochu, a ktoś rzucił pod nią, choćby niechcący, płonącą zapałkę, ten stał się p o w o d e m pożaru, ale nie p r z y c z y n ą, bo przyczyna tkwiła w owej beczce prochu.

Arbitralność Wielopolskiego była owią zapałką, ale nie wtoczyła beczki prochu do Polski.

Taką zapałką były też po części kufelkowe patryotyzmy, na kształt tych, które wyłaniały się, i skupiały, w czasie powstania listopadowego, w słynnej kawiarni Honoratki. Taka Honoratka istnieje wciąż niestety u nas i to nietylko w Warszawie. Istnieje dziś i feruje wyroki na ludzi najznakomitszych w kraju, zdrajcami nazywa najdzielniejszych przedstawicieli narodu, a tą Honoratką brukowe pisemka polityczne, we wszystkich większych miastach całej Polski, przeróżne „tromtradraoye", jak je znakomity humorysta Lam we Lwowie nazywał.

Były też i w owych czasach, a od r. 1861 najgłośniej w Warszawie szumiały. Ale i owe „Honoratki", owe kufelkowe patryotyzmy, nie miały, nie mogły mieć w sobie tej mocy, aby cały naród porwać do uniesień bojowych. Mogły być również zapałką podpalającą, ale nie z palnego materyału nie zgromadziły.

Krzykliwe hasła rewolucyjne, czerwonych agitatorów, huczały też zawzięcie, przez tubę ustawioną przez Mierosławskiego, ale ten huk nie sięgał do głów całej Polski, ogłuszał jeno tych, co się do owej tuby zbliżali.

P r z y c z y n y 1863 r. poszukać należy tam, gdzie ona była, gdzie zwykle bywają przyczyny wielkich wstrząśnień narodowych czy politycznych czy nawet rewolucyjnych.

Należy zawsze i wszędzie pamiętać o tem, że literatura i historya uzupełniają się wzajemnie, że jednej bez drugiej zrozumieć nie można. Literatura toruje drogę faktom historycznym, nawet niekiedy je tworzy, wychowując pokolenia do dziejowego życia.

Literatura i historya uzupełniają się wzajemnie, jak myśl i dzieło, jak uczucie i czyn. Z myśli powstaje dzieło, czyn z uczucia.

Tradycya o Tyrteuszu mówi tylko o potędze pieśni, która była matką bohaterskiego czynu, ale historya znajduje zasiewy zjawisk dziejowych w intelektualnem i moralnem nastrojeniu społeczeństwa.

Rozbudzona, reformacyą religijną, filozofia rozwijała się prędko; wdzierała się w religię, w politykę, w etykę, wciskała się w życie; coraz śmielej dotykała wszystkich jego zagadnień i obowiązków i stosunkom społeczno-politycznym nowe dać chciała podwaliny. W drugiej połowie XVIII wieku domaga się już radykalnych przeobrażeń i staje się matką wielkiej rewolucyi francuskiej.

Cezaryzm Napoleoński, śród krotkiej błyskawicznej epoki, stłumił rewolucyę militaryzmem, olśnił zwycięstwami, zagłuszył hukiem dział, ubezwładnił wojnami. Gdy tych środków zabrakło, gdy cezaryzm Napoleoński runął, a restauracya Burbońska chciała wcisnąć Europę w ramy dawnego systemu, rewolucyjność schodzi z podziemia i tam przez spiski, do nowych gotuje się zapasów. Narody europejskie, rozczarowane w nadziejach, zdają się wyczekiwać czegoś, co im zmianę na lepsze zwiastuje. Tworzą się nowe systematy, filozofia znowu głos zabiera, nastaje epoka egzaltacyi i bałamuctw, lub poetycznych złudzeń i uniesień. Saint Simon, Fourier, Lamenais, Chatel, Feurbach, Scheeling, Michelet, Quinet, nasz Hoene-Wroński, baronowa Krudener i długi szereg filozofującego, marzącego, lub do mistyki skłonnego orszaku.

Każdy na swój sposób chce uszczęśliwiać ludzkość. Są tu idee i utopie, teorye i teorematy, jest świadomość praw i potrzeb ludzkich, obok fantastycznych niepodobieństw; filozofia stała się poezyą, poezya filozofią, religia polityką, polityka religią. A w tym chaosie jedno jasne, widne, zrozumiałe, mianowicie: szlachetne pragnienie wymiaru sprawiedliwych praw ludziom i narodom.

Z takich pieluch wyrosła rewolucya europejska 1848.

Za czasów saskich Polska oderwała się od własnych dziejów, jakby zeszła na inną orbitę. Stworzyła sobie takie „dziś", które było obelgą dla jej dni wczorajszych, dla „Wielkich Łuk", dla „Kluszyna". Sejm niemy, na którym Piotr Wielki dyktował Polsce ugodę szlachty z królem, był już abdykacyą z narodowej godności i samodzielności politycznej. Ze Wschodu staczał się kolos. Piotr Wielki nogą pchnął moskiewską bryłę z granic Azyi na Europę. Spadła ona w postaci imperatstwa rosyjskiego na Polskę i zgniotła ją, by po niej stoczyć się dalej na Zachód i Południe.

Tymczasem Polska zaczęła gnić. Na szczęście był to tylko rozkład form państwowych, a nie narodowego ducha; ten miał w sobie żywotność pełną; więc gdy się odezwał głos Leszczyńskiego, gdy się zjawiła reforma Konarskiego, gdy grom 1773 w naród uderzył, gdy potem rozwinęła się praca komisyi Edukacyjnej, gdy ruch umysłowy, literacki rozbudził śpiące głowy, gdy zapukał do sumienia i serca, wnet zaczęła się doba odrodzenia.

Rzecz naturalna, że i honor i rozum narodu musiały szukać dla siebie nowych form społeczno-politycznego życia, więc pojawia się Konstytucya 3 go maja, najwymowniejszy świadek żywotności narodowego ducha, rehabilitacya polityczna wobec Europy i historyi, podwalina nowego bytu.

Przeciw tej e w o l u c y i narodu, powstaje r e w o l u c y a Targowicka, rzucona na Polskę z procy prusko-rosyjskiej polityki. W ślad za tem nowy gwałt, nowy rozbiór, a po nim Kościuszkowska wojna. Była ona wynikiem rozbudzonego ducha narodu, była dopełnieniem tej ewolucyi, która się 3 go maja zaczęła; była protestem przeciw gwałtowi, manifestacyą żywotności narodu. Dała nam Maciejowice i rzeź Pragi, ale dała i Racławice. Zwycięzcy skruszyli koronę polską ale wewnątrz narodu zaczęło się nowo życie. Państwo polskie istnieć przestało, ale naród zaczął się odradzać, wzmacniać i zaśpiewał Pieśń legionów, która stała się jakby dogmatem wiary w przyszłość narodu.

W legionach schodzimy się z zachodnią Europą i zaprzęgamy w rydwan cezaryzmu Napoleońskiego. Razem z Europą marzymy o lepszej doli za reakcyi, razem z Europą kryjemy myśl o wolności w podziemiach, z nią razem płyniemy prądem nowych myśli i uczuć, rozbudzających się w literaturze.

Już za księstwa Warszawskiego, literatura przybiera cechę czysto-narodową, aczkolwiek zatrzymuje starą formę, starą metodę. Aż romantyzm wyzwolił zupełnie indywidualizm narodowy w poezyi i obudził pragnienie wyzwolenia go w polityce. Rodzi się i d e a n a r o d o w o ś c i; u nas wyraźniej, niż u narodów, mających byt polityczny.

Filareci i Filomaci w Wilnie, Tomasz Zan i Mickiewicz w uniwersytecie wileńskim. Mickiewicz w poezyi, jego „Oda do młodości", „Konrad Wallenrod", cały ruch umysłowy — cały nastrój moralny owych czasów, owej młodzieży, to jakby zapowiedź czegoś nowego, a koniecznego, nietylko w literaturze, ale i w dziejach. Użyjmy słów poważnego Małeckiego: „Całą tę generacyę młodą, wypiastowaną już duchem romantyzmu, niepokonana moc jakaś parła ku robotom, o których ostatecznych następstwach, bodaj który z nich samych miał wtedy jasne wyobrażenie. „Oda do młodości" była ich pieśnią. Gorąca wiara w to, czego wszyscy pragnęli, przy wzgardliwem odrzucaniu na bok wszystkiego, co wyglądało na kałkuł, — to była modła postępowania tego zastępu.

W owych czasach nazywano to wszystko romantyzmem. Ale wiedziano już wtedy dobrze, że się w tej nazwie ukrywało coś więcej, niż same kwestye dotyczące poezyi lub estetyki".

Rozkołysał się naród popędami młodej literatury; wypełniały one serce, fantazyę, wdarły się w istotę psychiczną narodu i podbiły ją dla siebie zupełnie, bo odpowiadały uczuciu patryotycznemu. A u nas, jak Mickiewicz powiedział, polityka, religia i literatura, znajdują wspólną dla siebie matkę w pojęciu Ojczyzny, a patryotyzm jest ojcem intelektualnego kierunku narodu.

Sprawa młodzieży wileńskiej, przez Nowosilcowa rozogniona, stała się sprawą ogólną, narodową i była niejako prologiem dalszych wypadków, które r. 1830 wywołały; była początkiem tego materyału palnego, który zgromadza literatura, a pomnażał sam cesarz Mikołaj, przez dotkliwe zaszczepianie w konstytucyjnej Polsce tego absolutyzmu, który w Rosyi uprawiał. Lipcowa rewolucya przyłożyła lont i wybuchł pożar Listopadowy.

Zagasł w potokach krwi. Zginął sejm, zniknęła armia polska, ustała polityczna odrębność małej Kongresowej Polski, straciliśmy uniwersytety, odebrano polskości posterunki na Litwie i na Rusiach, schyzma chwyciła nahajkę i rozpędzała unitów. Car Mikołaj strasznie się mścił, ale się nie pastwił; była w tem żelazna dłoń despoty, nie było jeszcze rozbestwienia oprawcy, jak za Aleksandra III.

Liczna emigracya ciągnęła na Zachód, przyjmowana wszędzie z entuzyazmem. Miasta stawiały jej łuki tryumfalne (Lipsk, Drezno), witano ją uroczystemi biesiadami (Strassburg), narody z uwielbieniem patrzyły na tych, co na sztandarze swym umieścili godła: „Za naszą i waszą wolność!" Walka z despotyzmem, była w myśli wszystkich ludów, lecz jedna Polska miała odwagę podjąć ją tak śmiało i z takim przeciwnikiem. Polacy walczyli za ludy Europy, za wolność, więc też uznano we Francyi i w Niemczech, że są rycerzami wolności europejskiej.

Możnaby gruby tom złożyć z poezyj, które w czasie wojny i po niej, ułożone zostały na cześć Polski we wszystkich językach, nawet i w rosyjskim. Poezye te, pisma polityczne, literackie, i powódź broszur przeróżnych, wymownie świadczą, co wówczas było ogólnem narodów życzeniem, jak pojmowano stanowisko przez Polskę zajęte. Tutaj przyznały jej narody posłannictwo, jakie spełniała w obronie wolności i jakie świeżo spełniła wobec Europy, stawiając rozwinięciem sztandaru wojennego zaporę cesarzowi Mikołajowi, biorącemu już zapęd do deptania rewolucyjnych akcyj na Zachodzie.

Poczucie narodowości zaczęło silnie rozbudzać się wówczas, łącznie z prądem ku wolności. Narody poczuły, że „są kreacyi Bożej", a wśród tego poczucia ogólnego, odsłoniła się ku pamięci Polski, dawna jej godność strażnika Europy na kresach azyatyckich. Wspomnienie dawnych tradycyj, dzisiejsze położenie, na świeżo walka i wzmiankowane okoliczności jej towarzyszące, wszystko to zdawało się przelewać teraz w dogmat historyczny, że Polacy powołani są przez Opatrzność do spełniania mesyanicznego posłannictwa między narodami.

To poczucie posłannictwa narodowego, ten dogmat mesyaniczny historyzmu polskiego, coraz więcej nabierały sił żywotnych, coraz wyraźniej objawiać się poczęły w literaturze naszej.

Wyrażała je i proza i poezya. Jeszcze w „Mowie o narodowości Polaków", czytanej na posiedzeniu Towarzystwa przyjaciół nauk w Warszawie, 3 go maja 1831, wyznacza K. Brodziński Polsce reformatorskie posłannictwo pośród narodów

i przyznaje jej prawo przewodnictwa w ludzkości. W piśmie „Posłanie do braci wygnańców", usiłuje wykazać podobieństwo cierpień narodu z męczeństwem Chrystusa: „Albowiem całe życie narodu polskiego, wizerunkiem Chrystusa jest, który cierpiał, konał i zmartwychwstanie dla pokoju świata".

Libelt sankcyonuje niejako tę rozrastającą się ideę mesyaniczną. „W samej myśli posłannictwa" — powiada autor „Objawów filozofii słowiańskiej" — nie ma nic zdrożnego przeciw rozumowi. Nie ulega wątpliwości, że narody na ziemi nie są bez celu, że ich charakter, usposobienia, ich żywot, nie do samego przypadku należą; że te wojny ludów z ludami, te walki stronnictw wśród narodu samego, to rozwijanie się stosunków społecznych; że to wszystko nie jest na to, aby było zabawą dla Opatrzności, jak jest dla ludzi zabawą walka byków, lub kogutów, albo li widowiska sceniczne. Trzeba więc przyjąć, że te różne narodowości spełniają cel jakiś, a tem samem, że odebrały misyę spełnienia tego celu".

Tak przemawiała proza, a poezya koiła rany, budziła nadzieje; miała w sobie powagę proroków hebrajskich, siłę ewangieliczną, niosła apoteozę Polsce, upajała mesyanizmem.

„O! wszystkim ludom pójdziesz Polsko przo-[dem!

. . . .

...Staniesz ludu dzielny
A duchem Bożym, jak słońce płonący,
Między narody, jak morze grający".

. . . .

„Świat się urządzi Twojemi prawami,
Ty sam się zdziwisz nad władzą twych cudów,
Bo twoi wieszcze będą prorokami,
A twoja księga ewangelią ludów!
I krew się twoja Sakramentem stanie
Ludom ginącym z niewoli i głodu!
I wzniosą one po ziemi błaganie:
Przez święte Rany Polskiego Narodu
Wybaw nas Panie! Amen".

Tak przemawia Pol w „Proroctwie kapłana polskiego". A przypomnijmyż sobie III. część „Dziadów", „Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego", przypomnijmyż poetę-filozofa, poetę-czarodzieja Krasińskiego. Najpotężniej uderzył w mesyaniczną harfę Co zapowiada filozofia Królikowskiego „Królestwo Boże na ziemi, mające być zaprowadzonem przez Polskę", to wieszczem przeczuciem, w cudnym utworze wyobraźni, opiewa poeta.

„ . . . . . . i widziano
Śród narodów Polski marę
Zstępującą w grób na trzy dni!
Dnia trzeciego się rozwidni
I na wieki będzie rano!"

. . . .

„Wyjdzie ludów lud jedyny.

. . . .

„Wszystkie, wszystkie Duchy — ludy
Pochyliły przed nią czoła".
„ . . . . przyklękną;
W niej uznały Boże piękno
Dadzą jej świata koronę". (Przedświt.)

Cała prawie poezya Krasińskiego, splata się z takich obrazów. Wszystkie one zmierzają do jednego celu i z jednego wychodzą źródła.

Celem ich: wskazanie dróg i kierunków, jakiemi naród posłannictwo ma spełniać swoje dla siebie i człowieczeństwa; źródłem: wiara głęboka w tę misyę narodu.

Polska przedstawia się w Krasińskim, jakby wybrany przez Boga naród, ku odkupieniu ludzkości przez męczeństwo, jak owe Syna Bożego na Golgocie; stąd też i ta myśl wszędzie w nim widnieje, że przez śmierć i męki teraźniejszości przyszłość się tworzy, że świat w nową brzemienny ideę, w bólach i cierpieniach ją rodzi.

A idea ta, to: uchrześcijańszczenie społeczeństw, sprawiedliwość, miłość, wolność, braterstwo ludzkości.

Dążeniem poety jest: „religię nowego przymierza uspołecznić, politykę rządów zrobić chrześcijańską i zbliżyć królestwo niebieskie na ziemi". Polska zaś występuje tu jako punkt środkowy, jako wcielenie się tej idei najpierwsze, okupująca jej rozrost, jej zwycięstwo męczeństwem politycznem, jak przed 18 wiekami, idea chrześcijaństwa rozrosła się i zwyciężyła męczeństwem Syna Bożego.

Ta apoteoza Polski, ten mesyanizm w poezyi i filozofii, miały znamię najgorętszego patryotyzmu, były jego wyrazem, ale on nie był jedynem ich źródłem. Były inne jeszcze Duch czasu, gorączkowość Europy, owe filozofujące w Europie, lub spiskujące rzesze, o których była mowa.

Apoteozowanie Polski, podnoszenie cierpień narodowych do wysokości męczeństwa Chrystusowego, a nadawanie im doniosłości tak wielkiej dla człowieczeństwa, jaką miał krzyż na Golgocie, obok ogromnych pożytków dla sprawy polskiej, wyrządziło jej szkody niemałe.

W chwili rozbicia, w chwili upadłych nadziei, gdy zdawało się, że narodowość, już na zagładę przeznaczona, nie ochroni się przed naciskiem przemocy, jakże łatwo było popaść w zwątpienie, pozbyć się wiary w przyszłość, złamać się i dobrowolnie pójść w służbę duchową u obcych, jak przed wiekami Czechy po bitwie na Białej Górze. Mesyanizm filozoficzny i poezya wieszcza mesyaniczna, broniły nas od samobójstwa, dodały otuchy, podniosły ducha, wstrzymywały godność narodową od poniżenia się, a co najwięcej: koiły rozpacz. Gdziekolwiek rozum się zwracał, wszędzie kiry były dla nas żałobne, trumny przez nieprzyjaciół ciosane i wieńce grobowe, przyjacielską dostarczane dłonią. Rozum czytał śmierć i zagładę, pisane na całej przestrzeni, od Warty po Dźwinię, od Karpat po brzegi Bałtyku. Gabinety europejskie gotowe były przydźwaniać pogrzebowi — narody byłyby, śród łez i głośnych żalów, pieśń żałobną zaśpiewały, a naród polski byłby może na długo w śmierć swoją uwierzył, gdyby nie poezya wieszcza od śpiewów wojennych 1830. roku począwszy, od pieśni Janusza, od Proroctwa kapłana polskiego" do „Przedświtu". Ona uczyła patrzeć w przyszłość oczyma wiary, oczyma serca i kłam zadawała matematycznym formułkom rozumu. I że nie ginęliśmy z rozpaczy, żeśmy samowolnie nie karłowacieli — to było zasługą tego mesyanizmu, to było pożytkiem, spływającym zeń na sprawę narodową. Gdy wszystko głosło śmierć i pogrzeb, poezya wieszcza mówiła: Dzieweczka nie umarła, lecz śpi.

Ale też równocześnie uczyliśmy się zarozumiałości. Z tej poezyi mesyanicznej, wieszczej, nie braliśmy świadomości siebie samych, poczucia się w istnieniu, które bez naszej woli przepaść nie może, nie braliśmy wiary w przyszłość, którą nam samym budować należy wytężoną pracą organiczną, ale czytaliśmy w niej to, co słabości pochlebiało, czerpaliśmy stamtąd przecenianie i przeszłości i dzisiejszych usiłowań. Nawet błędy, które nas gubiły, niedostatki wszelkie moralne, polityczne i społeczne, wydawały nam się świętością relikwii, a usunięcie ich świętokradztwem. Wytworzyła się wiara dziwna, a wygodna, że siły zewnętrzne, bez naszego przyczynienia się, zbudują nam przyszłość. Założyliśmy ręce do snu i lenistwa. Gabinety europejskie wydawały nam się kuźniami naszego szczęścia, przeznaczone do tego przez Opatrzność. Mesyaniści, filozofowie i Towiańczycy wskazywali nam zbawcę w Napoleonie III. i patrzyliśmy na Paryż bezustannie, licząc uderzenia godzin — rychło orły cesarskie z nad Sekwany, w tryumfalnym pochodzie pod Moskwę zalecą. Potem znowu kazano upatrywać zbawienie w nowym cesarzu rosyjskim, to znowu w arcyksięciu Maksymilianie. Wszędzie i zawsze wskazywano osoby, które mesyanicznym sposobem sprawiedliwość Polsce wymierzyć były powołane Wiązaliśmy sprawę naszą z osobami i polityką zagraniczną.

Lada wojna, lada mowa dyplomatyczna, plotki salonów ministeryalnych, wszystko to rosło w oczach naszych do rozmiarów ogromnego znaczenia. Zamieniliśmy istotnie królewską Polski purpurę na płaszcz żebraczy i potomkowie rycerzy, płakaliśmy po przedpokojach dyplomatów, żebrząc litości. A sprawy narodu leżały odłogiem, i nic się w kraju nie robiło, chociaż niesłychanie wiele robić było trzeba, a bardzo wiele robić było wolno. Były długie lata złudzeń, wyczekiwań i ospałości. Powiedzieliśmy sobie, że jesteśmy wybrańcami Opatrzności pośród narodów i wierzyliśmy w to Benjamiństwo, jak skapryszone dziecko i jako takie, nie chcieliśmy się uczyć i pracować.

Nastąpiła stagnacya i cofanie się wstecz, gdy koło nas narody rwały się drogą postępu coraz prędzej, coraz dalej! Konserwatyzm bezwzględny, jakaś judaiczne odosobnienie i prawdziwie chińska martwota, a zarozumiałość, opanowały nas najzupełniej. Zdało nam się, że zasługi w przeszłości dla Europy złożone, wystarczą nam na życie całe. Echo tryumfu moralnego po roku 1830. brzmiało nam w uszach i sądziliśmy, że to nas upoważnia na zawsze ten tryumf zachować. Nie widzieliśmy nic wielkiego u innych narodów, nie chcieliśmy tam nic widzieć, a uparcie staliśmy przy tem, czem byliśmy, czem jesteśmy Gdyśmy się w niedawnych czasach niejako ze snu otrząśli, dziwią nas postępy innych narodów, nie możemy ich pojąć, zroumieć i zagadką nam się wydaje, że poszły pomiędzy nimi w zapomnienie pieśni, na cześć naszą dawniej śpiewane.

Młodsza generacya z natury swej żywa, bo młoda, gorąca, bo tłumiona, na swój sposób tłomaczyła sobie mesyanizm poetyczny. Przemycanym sposobem rozchodziły się książki z Paryża. Wyrywano sobie z rąk „Dziady", „Pieśni Janusza", „Przedświt", uczono się ich na pamięć, czczono je jak modlitwę. Młodzież z natury swej ufna w swe siły, mierząca wszystko skalą zapału i pragnień, umacniała się w wierze w swe siły potężną pieśnią poezyi wieszczej i jak przed rokiem 1830 „Oda do młodości" była „rewolucyą w teoryi", tak teraz „Z dymem pożarów", „Boże coś Polskę", stały się hasłem uczuć i myśli. Wierzono w „Proroctwo Kapłana Polskiego", modlono się litanią z „Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego", „Przedświt" brano sobie za ewangelię.

Kto tylko dobrze poszuka w pamięci, przypomni sobie, jak dziwnie spowijały się serca i umysły tą poezyą Pola, Krasińskiego, Mickiewicza, Ujejskiego, Słowackiego.

Im mniej rozumiano, tem więcej znajdowano uroku we wszystkiem. Te noce spędzone nad przepisywaniem wojennych pieśni 1830, roku, przemarzone nad „Przedświtem", „Psalmami przyszłości", *Resurecturis* i t. d., to pragnienie męczeństwa i rozpięcia się na krzyżu, pod wpływem poezyi mesyanicznej, rozwijające się w sercach coraz silniej, coraz potężniej — wszystko to połączone z położeniem kraju politycznem, ze stosunkami zewnętrznymi, pociągnąć musiało do świątyń Pańskich, do głośnej modlitwy, jak psalmy męczenników na cyrkach rzymskich. A gdy się krew z bezbronnych piersi polała, nie upadła wiara, ale głośniejszą była modlitwa i silniejsze męczeństwa pragnienie. Toż nie dziw, e powtórzono: „Zaginęcie pieśni, wstańcie czy v moje" — i nie dziw, że zawołano: „Z kijami bagnety, z bagnetami na armaty!"

Była to piękna w polityce naszej poezya, .e pełna grozy tragicznej!

Dodajmyż, że nietylko poezya mesyanic czarowała duszę młodego pokolenia. Na ścia wisiały pałasze ojców z pod Grochowa, i umiały mówić, i mówiły tak, że drgał s w kościach, że kipiało w sercu. Podniecą echa 1848 roku Węgierska wojna, polskie legiony, przechód wojsk rosyjskich przez G naczelnictwo oficerów polskich nad rzesza woluoyi, entuzyazm dla Polaków w Berl i i w Wiedniu, krótka doba gwardyi narod straszne wspomnienia roku 1846 — to wszy dodać należy do czarów mesyanicznej poezyi, pojąć, ocenić i osądzić rok 1863.

Na tak uprawną glebę wdarły się zewnęt podniety i ruch narodowy we Włoszech, kult Napoleona, idea narodowości przez niego u:n i poparta, wiara w interwencyę Europy, a w kraju brutalna metoda dobrze obmyślonej, al wykonywanej polityki Wielopolskiego. Tak siew, na tak przyprawionej glebie, stworz nie winę narodu, ale walkę i klęskę (D. n

1612. — 1712. — 1812.

Trzy rocznice, z trzech stuleci, rocznice rzeń nie równego znaczenia dla świata, r dla nas. Wszystkie przypominają klęskę, nie ście, zawiedzione nadzieje, wszystkie wią z tym procesem dziejowym, który toczy wieków między Polską i Rosyą Nad tymi kir żałoby naszej, ich wspomnienie nauką być winno, przestrogą.

Sprawa Dymitrów Samozwańców, próżność kilku panów, wplątały Polskę w awanturniczą wojnę z Moskwą. Zwycięskim pochodem dotarliśmy na Kremel i opanowali stolicę caratu. Nasunęła się chwila dla Polski tak ważna, jakiej może w dziejach naszych nie było. Nasunęła się

możność nowej unii, unii z ogromną przestrzenią wschodniej Europy.

Po zwycięstwie pod Kłuszynem, zdążał hetman Żółkiewski do Moskwy. Po drodze poddawały mu się dobrowolnie miasta, zamki, wszędzie przyjmowano go uroczyście, bo dość było Moskwie wstydu i upokorzenia z powodu Samozwańców, bo Polska nęciła wielu bojarów urokiem świetnych dziejów Batorowych, powagą w Europie, kulturą, wolnością. Dnia 3 sierpnia 1610 r. stanął Żółkiewski pod murami Moskwy.

Po Samozwańcach, pojawili się z pomiędzy bojarów inni, rzetelni kandydaci do carskiego tronu, ale bojarowie lękając się rozterek, domowych wojen, wzajemnych zawiści, zazdrością wytwarzanych, zapragnęli osadzić na carskim tronie królewicza Władysława. Zawarli też układ z hetmanem 27. sierpnia 1910 r.

W tym układzie zabezpieczono prawa i przywileje cerkwi prawosławnej; zastrzeżono, że tylko Rosyanie wysokie urzędy piastować będą; postanowiono zbudować katolicki kościół w Moskwie dla Polaków i Litwinów, którzyby tam przebywać chcieli; pomiędzy Polską a carstwem ma być wieczysty pokój i przymierze; oba państwa będą miały wspólnych nieprzyjaciół i sprzymierzeńców; prosili (nie żądali) przytem bojarowie, aby królewicz przyjął prawosławną wiarę.

Po spisaniu układu odbyła się wielka uroczystość Na „Dziewiczem polu“ odprawiono nabożeństwo; wojska polskie i rosyjskie, stały w zgodnych zbratanych szeregach obok siebie; dokoła cisnęły się rozradowane tłumy ludności. Żółkiewski złożył przysięgę imieniem królewicza „wielkiego gosudara“, że dochowa układu. Dwaj arcybiskupi prawosławni wygłosili do ludu następującą przemowę:

„Z rozkazu najświętszego Hermogena, patryarchy całej Moskwy, zalecamy Wam, abyście gosudarowi Władysławowi Zygmuntowiczowi, królewiczowi polskiemu, który niechaj będzie na zawsze szczęśliwy, przysięgli, jako wielkiemu Moskwy i Wszechrosyi kniaziowi i cesarzowi błogo obranemu, oraz dumni bojarowie, wszystkie stany do pocałowania Krzyża przystąpili i temuż monarsze, jako prawdziwemu władcy, siebie samych, wszystko co jest powszechnem, osobistem, wspólną ojczyznę naszą i całe to państwo w ręce oddali“.

Po tej przemowie rozległ się huk armat, uderzono w kotły, ozwały się trąby, wznosiły okrzyki ludu, a potem bojarowie, duchowieństwo i wszystkie stany, składały przysięgę. Żółkiewski urządził wspaniałą ucztę w obozie, podczas której rozdzielał złote i srebne podarunki; potem bojar, kniaź Mścisławski ugościł Żółkiewskiego i polską starszyznę wojskową.

Piękny świt nowego okresu dziejów Polski! Po tym świcie zachmurzyło się niebo, i z kłębów chmur czarnych padł grom, co strzaskał zawiązującą się unię, podwaliny olbrzymiej formacyi dziejowej, bezpieczeństwo Polski od Wschodu.

Nie długo po uroczystościach przybył goniec z rozkazem od króla Zygmunta III, aby „Żółkiewski sprawował rządy w Moskwie nie w imieniu Władysława, jeno w imieniu króla Zygmunta“.

Bojarowie dwukrotnie wyprawiali posłów do Zygmunta pod Smoleńsk, który uporczywie oblegał. „Królu! przemawiali posłowie, my od wymarciem rodu Ruryka wiele ucierpieli, nam trzeba pokoju. Daj nam syna królewicza za cara i uszanuj wiarę naszą błahoczesną. Polska i Rosya pod berłem Twego syna szczęśliwe kiedyś będą“!

Uparł się Zygmunt, jakby zazdrościł synowi, nie posłał Władysława, bawił się dalszem oblęganiem Smoleńska, co trwało prawie dwa lata, aż go wreszcie zajął 12. czerwca 1611 r.

Zamiast pospieszyć teraz do Moskwy z królewiczem, odwołał Żółkiewskiego z Moskwy i urządził sobie wjazd tryumfalny do Krakowa. Po Żółkiewskim objął Gosiewski dowództwo nad załogą polską w Moskwie. Brakło wojsku żelaznej ręki hetmana Żółkiewskiego, zaczęły się poswarki, Gosiewski zdał dowództwo Mikołajowi Strusiowi, na co przekornie stawiał się Gosiewskiemu. Śród załogi rozluźniła się karność, zaczęła swawola. Dopuszczano się często przerażających nadużyć. Jeden z towarzyszy roty Marchockiego, nazwiskiem Bliński, heretyk, spił się i strzelił do obrazu Matki Boskiej, wymalowanej na bramie zamkowej. Ukarał go wprawdzie Gosiewski strasznie, bo przed ową bramą ucięto mu najpierw obie ręce, a potem na stosie żywcem go spalono, ale to oburzenia Rosyan nie złagodziło. Oburzenie rosło z dniem każdym, bo załoga urągliwie poczynała sobie i z duchowieństwem prawosławnem i z mieszkańcami Moskwy. Niebezpiecznie już było pozostać w mieście, więc Struś zamknął się w zamkach, strzegących murów miejskich.

W Moskwie zakotłowało. Nienawiść ku Polakom rosła Pod dowództwem Kuźmy Minina, zwanego Suchorukim, rzuciły się tłumy na zdobycie zamków. Załoga broniła się dzielnie, bohatersko, z bezprzykładnym może w dziejach wojennych uporem. Kniaź Dymitr Pożarski przybył ze świeżem wojskiem, opasał zamki. W zamkach powstał głód straszny. Zjedzono wszystkie myszy, szczury, zgryziono wszelkie rzemienie, pożerano z głodu trupy, a nikt nie myślał o poddaniu się Moskalom. Wreszcie i trupów zabrakło!

Z ludzi zostały niemal tylko szkielety. Nikt już bronią zawładnąć nie zdołał. Pożarski przyrzekł uroczyście bezpieczeństwo życia załodze. Wygłodzona, umierająca prawie, poddała się. Wyszły z bram zamkowych wynędzniałe widma dzielnych niegdyś wojowników. Rosyanie chcieli dotrzymać przyrzeczenia, nie tknęli tych widm ludzkich, ale przedarło się kozactwo i wszczęło rzeź straszną. Stało się to 7 listopada 1612 r. po dziewiętnasto miesięcznem oblężeniu.

W marcu 1613 r. obrali bojarowie carem syna metropolity rostowskiego Filareta, młodego Michała Romanowa, spokrewnionego po kądzieli z Iwanem Groźnym, nie mogąc doczekać się Władysława, a zniechęceni do Polaków niekarnością i nadużyciami polskiej załogi

W niwecz poszły spóźnione zabiegi i wyprawy Zygmunta III i samego Władysława. Minął świt zjednoczenia.! Dnia 7. listopada 1612 roku padł grom, który je strzaskał. (D. n.)

Krzywdy Rusinów.

Walczymy sami o prawa narodowe, sami czujemy ból ucisku pod rządem pruskim i rosyjskim, więc niezawodnie zdołalibyśmy łatwiej i chętniej, niż narody niepodległe, odczuć, zrozumieć, ocenić i usunąć wszelką niesprawiedliwość, jakaby dotykała Rusinów. To też z całą gotowością, ochotą, a nawet z prawdziwą przyjemnością przyłożyliśmy bratnią rękę do tego, że język ruski w szkole i urzędzie panuje, na równi z polskim, że w Sejmie posiada najzupełniejsze równouprawnienie, że Rusini mają więcej nawet szkół ludowych, niż my, że na każdych 400 uczniów mają gimnazyum, a my tylko na 600.

Obrządek ich czcimy, otaczamy nawet miłością, czego dowodem, że nie ma okazalszego pogrzebu polskiego, okazalszej uroczystości polskiej, do której by nie zapraszano duchowieństwa ruskiego.

A jednak? Jednak nie pomaga to wszystko, bo Rusini w tej zawiści i zaciekłości swojej trwają i trwać będą, gdyż cała ich polityka, cała polityczna żywotność wyrasta jedynie z negacyi, z opozycyi i na nich się opiera. Ich polityczna robota nie jest akcyą pozytywną, organiczną, jeno negatywną, destrukcyjną.

Stąd perfidya w stosunku z nami, w dziejach bezprzykładna. Gdybyśmy posiadali takie równouprawnienie, takie prawa pod rządami pruskim i rosyjskim, nie kłamalibyśmy bajek o „więzach“, „tyraństwie“, „deptaniu praw narodowych“.

Prosimy bardzo hakatystów pruskich i nacyonałów rosyjskich, litujących się nad „uciskiem“ Rusinów, aby nam wyjednali też same, co oni tu mają prawa, aby nam wyjednali taki sam „ucisk“, a więc polskie szkoły ludowe, zakładane według własnej naszej woli, gimnazya, zgodę zupełną na polski uniwersytet, skoro tylko znajdzie się dostateczna ilość profesorów; język polski w urzędzie; prawo przemawiania w „Reichstagu“ i „Dumie“ po polsku i obowiązek rządu i marszałków (prezydentów), aby nam po polsku odpowiadali. Poszanowanie języka polskiego, aż do drukowania polskich biletów kolejowych.

Niech nam to wyjednają, niech postarają się dla nas o taki ucisk! Z pewnością nie będziemy wzywali na pomoc nieba i piekła przeciw takiemu uciskowi, jak to czynią Rusini.

Owej perfidyi ruskiej przytoczyć można wyraźny dowód, jeszcze z przed kilku dziesiątków lat. Było to w Stryju. Od r. 1876 do 1882 byłem profesorem w tamtejszej szkole realnej, zamienionej niedługo na gimnazyum. Chcąc utrwalać braterstwo młodzieży polskiej i ruskiej, wzmacniać wzajemne poszanowanie obrządków, uzyskałem na konferencyi szkolnej zgodę na wniosek, aby młodzież, zarówno polska, jak ruska, w niedzielę i święta uczęszczała społem, raz do kościoła raz do cerkwi, na przemian. Polska młodzież modliła się nabożnie w cerkwi, wraz z ruską; ruska w kościele wraz z polską. Zaczęło to wydawać piękne owoce harmonii i braterstwa. Katecheci obu obrządków byli zadowoleni, myślą moją szczerze się przejęli.

Byłem też członkiem Rady miejskiej, której statut opiewał, że językiem obrad jest polski. Zdarzyło się raz, po nowych wyborach, że radny z przedmieścia, Rusin, nie umiejący mówić poprawnie po polsku, zabrał głos po rusku.

Burmistrz uczynił uwagę, że językiem obrad jest polski. Na to zabrałem głos i oświadczyłem, że skoro w Sejmie Rusini po rusku przemawiają i wszyscy ich zrozumieć muszą, że skoro posłowi ruskiemu i marszałek i komisarz rządowy po rusku odpowiedź, czy wyjaśnienie dają, toć w mieście, w którem jest kilka tysięcy Rusinów toż samo dziać się powinno.

Po krótkiej debacie zgodziła się Rada miejska, aby radny Rusin, nie władający biegle polskim językiem, po rusku przemawiał.

Jużci sądzićby należało, że zarówno owe wspólne nabożeństwa, jak i ta uchwała Rady miejskiej, będą dla Rusinów objawem dobrej woli, poszanowania ich obrządku i narodowości, ze zyskają sobie bodaj uznanie.

Otóż wręcz przeciwnie. Pisma ruskie rzuciły się na mnie, nazywając „najchytrzejszym z Lachów“, „podstępnym wrogiem Rusi“.

Fakt to bardzo wymowny!

Tak dzieje się wciąż, tylko coraz gorzej, coraz zaciekłej.

Dla ratowania polskiej ludności włościańskiej, tonącej w zalewie rusinizmu, teroryzowanej przez agitatorów hajdamackich, pociąganej przez ruskie duchowieństwo do cerkwi, padającej ofiarą podstępnego i natarczywego „łapownictwa dusz“, które księża ruscy zręcznie, a wytrwale uprawiają, — za staraniem ks. arcybiskupa Bilczewskiego i ks. biskupa Bandurskiego powstają kaplice, tu i ówdzie kościółki, ekspozytury rzymsko katolickie. Rusini nazywają to krzywdą, najazdem i t. d.

My im cerkwi. dla naszej rzymsko-katolickiej, czysto polskiej ludności nie zabieramy, jeno za własne pieniądze budujemy kaplice, więc w czemże krzywda? Chyba to krzywdą w ich pojęciu, że ochraniać pragniemy lud polski od zruszczenia.

Natomiast myśmy zostali ciężko pokrzywdzeni na korzyść Rusinów. Po zaborze, rząd austryacki, za Józefa II. zabrał dobra i fundusze kościelne, klasztorne, dobra narodowe, a fundusze to były polskie, z polskich pozamykanych klasztorów, tworzące uposażenie polskiego duchowieństwa, pochodzące z zapisów polskiej szlachty, polskich królów. Z tych olbrzymich polskich funduszów, lwią część obrócił rząd na uposażenie ruskich parafii, ruskich cerkwi, ruskiego duchowieństwa, z wielką krzywdą Polaków i duchowieństwa rzymsko-katolickiego Z tych funduszów polskich pobudował rząd mnóstwo cerkwi, utworzył mnóstwo probostw.

Zabierał też rząd kościoły Polakom i oddawał je Rusinom na cerkwie, jak oto kościół Trynitarzy tak „zwany dziś“ dom narodny we Lwowie, kościół w Przemyślu, będący dziś ruską katedrą, kościół w Złoczowie, będący dziś również cerkwią parafialną, kościół św. Norberta w Krakowie, przy ul. Wiślnej, i nie mało innych kościołów.

To pozabierał Polakom rząd i Rusinom darował, a ileż Polacy sami poczynili ofiar i darów cerkwi i Rusinom? Ile to cerkwii pobudowała szlachta polska i uposażyła! I do dziś dnia Polacy nie odmawiają swego własnego grosza Rusinom, gdy go potrzeba na chwałę Bożą.

O tem Rusini nie wspominają, o tem hakatyści i nacyonały nic wiedzieć nie chcą, ale wrzask podnoszą i kłamliwe, w obłudzie zuchwałe, bezczelne powtarzają narzekania na krzywdy Rusinów, gdy się buduje kaplice w obronie obrządku i narodowości, nękanych przez Rusinów!

Oto krzywdy ruskie! *Cz. P.*

Szatan gry.

Słabość woli ludzkiej, żądza poziomych wzruszeń, chciwość i lekkomyślność kojarzą się, by człowieka do gry nęcić, popychać, grą roznamiętniać. Patrząc na graczy namiętnych, roznamiętnionych, niemal rozszalałych, wzdrygamy się z przerażeniem, że stoczyli się tak nisko, że zostali nie-

wolnikami zabójczego nałogu, że popadli w jakieś pijaństwo ducha.

Ale i wtedy bodaj zdumienie ogarnia, gdy się widzi, nie roznamiętnionych wprawdzie, ale tylko rozlubowanych w tej płytkiej, bezmyślnej zabawie.

Nie dziw, że namiętność do gry poczytywano za podszepty szatańskie, że Kościół z tą namiętnością walczył, że powściągnąć ją usiłował.

Ciekawy artykuł o rozwoju i o historyi gry, przytaczamy tu z tygodnika, wychodzącego w Poznaniu, p. t. *Praca.*

* * *

„Grę w kostki znano już w najdawniejszych czasach. W pałacach rzymskich, na letniskach i u wód, gdzie się zbierał cały rzymski kwiat młodzieży, rzucano kostki jeszcze zapalczywiej, niż w tawernach i ukrytych salach gry w wiecznem mieście. Augustus, Caligula, Claudius, Neron i t d. wszyscy oni byli niewolnikami szatana gry, a grywali o bajeczne sumy. Wszakże Neron postawił raz na jeden rzut 400.000 sestercyj, czyli około 100 tysięcy koron. Działo się więc gorzej jeszcze, niż obecnie w Monte-Carlo, gdzie najwyższa stawka przy rulecie wynosi 6 000 franków, a przy trente et quarante 12 000. Claudius, zapalony gracz, napisał nawet dzieło o sztuce grania. Caligula zaś, który umarł w szaleństwie, grał podobno fałszywie. U Rzymian był hazard wprawdzie zakazanym, wyjąwszy podczas Saturnalij, ale nikt na zakaz nie zważał.

Rzucano trzema kostkami. Najlepszy rzut był z trzema szóstkami *Venus*, najgorszy z trzema jedynkami, *psami*. Pomiędzy najrozmaitszymi sposobami grania rozstrzyga o wygranej: albo ilość oczek, albo trafna przepowiednia rzutu. Jeden ze sposobów grania odpowiadał zupełnie dzisiejszemu „Trictrac", ulubionej grze w epoce odrodzenia i uprawianej aż do dziś głównie w Holandyi.

W średnich wiekach grywano w kostki z równym zapałem. W zamkach rycerzy, w miastach i wsiach znano kostki, i wymyślano coraz to inne sposoby rzucania niemi. Żadna uroczystość, żaden turniej, żadna zabawa nie obyła się bez tej gry. Księża potępiali grę, nazywając ją „darem szatana", lecz zwolennicy kostek śmiali się z tego i składali dalej ofiary szatanowi.

W roku 1446 urządzono w Augsburgu pierwszą loteryę, z okazyi założenia Towarzystwa strzeleckiego. Ułożono 22 przedmiotów, wydano 36 434 kartek i brano za każdy taki los 8 fenigów. Oprócz przedmiotów, przeznaczonych do losowania, rozdzielano i pewną część zebranych pieniędzy na losy, a kucharz jakiś wygrał wielki los „bez wszelkiego oszukaństwa" i dostał 40 guldenów.

Do kostek przyłączyły się też wnet i karty. Karty ręką malowane istniały właściwie już w XIV. stuleciu, lecz były tak drogie, że nie rozpowszechniły się prędko; lecz później, gdy zaczęto je drukować, zasypały formalnie cały świat. Z Norymbergii wysyłano pełne wozy w najdalsze okolice, nawet do Włoch i Hiszpanii. Nie było prawie domu bez kart, i mężczyzna, nie grający ani w karty ani w kostki, bywał pośmiewiskiem wszystkich znajomych. Księża znów prosili, upominali, potępiali ten „wymysł piekielny", ale daremnie, „sidła szatańskie" trzymały mocno każdego, kto się w nie zaplątał.

I te właśnie karty zdołały i dziś jeszcze niestety zdołają, rozbudzać najsilniejszą namiętność u ludzi słabego charakteru, nikłej woli.

Ludzie rzucają im na pastwę majątek, zdrowie, życie i honor. Filibert de Chalons, książę orański, przegrywał żołd, który miał wypłacać swoim żołnierzom i skończył na tem, że oddał za pieniądze nieprzyjacielowi twierdzę, powierzoną sobie przez cesarza Karola. Inny rycerz w owych czasach przegrał konia, musiał więc walczyć pieszo, jak pospolity żołnierz, co największą dla rycerza było hańbą. Lecz i żołnierze ogrywali się nawzajem, i niejeden nie miał sobie za co kupić kawałka chleba.

Daremnie walczył Kościół z grą w karty. Papieże nawet wydawali surowe „zakazy", lecz nic nie mogło zwyciężyć „iście szatańskich tych kawałków drukowanego papieru". Jeden z najzagorzalszych karciarzy w Niederlandach: doktor Justus Paschasius, mówi sam o sobie „że prosił Boga, aby go wyleczył z namiętności gry, lecz, że Bóg go nie wysłuchał".

Pobożny więc człowiek, a grał zapamiętale dalej, aż do ostatniej chwili życia.

Najwięcej grywano w czasach wojennych, w obozach. Gra w karty nadawała się bardzo dobrze rozpasanemu żołnierstwu i tak zwani „awanturnicy" najlepsze mieli tam żniwo.

Na dworze Ludwika XIV. grywano o wysokie nieraz sumy, w roku zaś 1711 pisze księżna Karolina Orleańska z Marly:

„Do salonu, w którym grają w karty, nie wchodzę, ci bowiem, którzy grają, patrzą na niegrających bardzo krzywo i myślą, że im obecność ich przynosi nieszczęście".

W ówczesnych salonach arystokratycznych w Paryżu grano codziennie. Nie było zabawy bez kart!

W Niemczech kwitła również gra w karty, w całem znaczeniu tego słowa. L'hombre i pikieta były grą powszechną. Nawet i kobiety grywały i niejedna przewyższała mężczyznę, pod względem wyrafinowanej gry. Bogate panie stawiały po 20 dukatów na jedną partyę pikiety.

W połowie XVII. wieku powstały pierwsze domy gry, i wielkiem cieszyły się powodzeniem, mianowicie w Paryżu, Hadze, Londynie i Amsterdamie. Holenderczycy nie byli wówczas wcale tak skromni i cnotliwi, jak o tem ogólnie sądzono; Amsterdam był już wówczas miastem najbogatszem w osławione domy. W Londynie pływał po Tamizie piękny, wielki statek, na którym złota młodzież zabawiała się piciem i grą w karty, w Paryżu zaś nazywano domy gry bardzo delikatnie „Academie de jeux". Za czasów regenta Filipa Orleańskiego otworzono w jednym roku 8 takich akademij, a każda z nich świetne miała dochody. La Bruyère tak pisze w swem dziele o zwyczajach i obyczajach świata:

„Że istnieją publiczne domy gry, które zarzucają sieci na ludzi, nie dziwię się wcale. To tylko mnie dziwi, że znajdują się głupcy, którzy dobrowolnie w te sieci wchodzą, wiedząc, jaki koniec ich czeka".

W paryskich domach gry bywały też i kobiety, lecz tylko z niższych sfer towarzyskich.

Z biegiem czasu zagnieździła się gra w karty i u wód, a chociaż już i dawniej tam grywano, to jednak teraz uzyskała gra oficyalne prawa. Z Kissingen donoszono księciu w roku 1735, że goście jeszcze bardzo dotąd mało i, że wskutek tego, dochód z gry w karty też jeszcze nie wielki". W Ems i Karlsbadzie grywali kuracyusze tak zawzięcie, że zapominali o kąpielach i o całej kuracyi! Niejeden wracał do domu bez grosza, nie wziąwszy ani jednej kąpieli i nie wypiwszy ani jednego kubka wody. W Ems był czas gry w Faraona, rano od wpół do jedenastej aż do pierwszej, a od czwartej do szóstej Trente et quarante, wieczorem zaś, bez ograniczenia czasu, kwitła ruleta. Panie i panowie otaczali stół, a przedsiębiorca gry, monsieur Huin, dzierżawiący zarazem winiarnię i restauracyę, zbierał codziennie tysiące.

W XIX. wieku miały wszystkie prawie „wody" swoje domy gry. Najsławniejsze były w Baden-Baden, Wiesbadenie i Homburgu. Tutaj panował „ojciec" Blanc, który dorobił się na swem „szlachetnem" rzemiośle milionów, bo na głupich nigdy nie zbywało. Każdy myślał, że rozbije bank i każdy prawie zgrywał się do ostatniego grosza, wygrywających bowiem było i jest bardzo mało. Jeden z najśmielszych graczy, Hiszpan Garcia, wygrał wprawdzie w roku 1859 około dwóch milionów franków, lecz w kilka lat później przegrał wszystko i wrócił o żebranym chlebie do Hiszpanii, gdzie w roku 1881 umarł w największej nędzy.

W Niemczech zniesiono oficyalnie domy gry już w roku 1866 i 1871 „Ojciec" Blanc, przeczuwający katastrofę, wyniósł się poprzednio i założył dom gry w Monaco, otrzymawszy koncesyę od księcia Karola na trzydzieści lat. Z tem wszystkiem miał też jeszcze „nieoficyalny" dom gry w Homburgu, lecz gdy i ten kazano mu zamknąć, poświęcił się wyłącznie swemu „zakładowi" w Monte-Carlo i urządził go z książęcym przepychem.

Jest tu zbiorowisko graczy całego świata. W roku 1877 umarł Blanc i zostawił 175 milionów franków majątku. Wdowa jego zarządzała kasynem dalej, z równem powodzeniem.

Blanc olbrzymi zostawił majątek — to prawda, lecz ile łez, ile nieszczęścia ciąży na tych pieniądzach! Ile ofiar pochłonął ów straszliwy potwór gry, ile ich jeszcze pochłonie! Bo nietylko w Monte-Carlo tracą ludzie majątki i honor! Wystarcza obejrzeć się w około siebie, a wszędzie się spotka, nie publiczne wprawdzie, ale ukryte domy gry, w których jeden drugiemu spokojnie ostatni odbiera grosz! To samo dzieje się w towarzystwach, na zebraniach i zabawach, w czasie karnawału mianowicie, gdy młodzież do miast zjeżdża.

Gra w karty bardzo przyjemną może być dla kogoś rozrywką, ale czemu grać zaraz o tysiące, albo o setki? Czemu nie grać dla rozrywki, lub o małe tylko sumy, które nikogo nie zbogacą, lub nikogo o dotkliwą nie przyprawią stratę? Czy trzeba koniecznie przyjacielowi, lub znajomemu, odbierać tysiące, albo je tracić? Dziwna rzeczywiście przyjemność! Czy jesteśmy narodem już tak niedołężnym, że musimy szukać podniecenia nerwów przy zielonym stoliku, rozrzucając pieniądze, ciężko nieraz przez ojca zapracowane, lub stanowiące jedyny majątek matki i sióstr? Ach, tyle jest biedy i nieszczęścia na świecie, że pieniądzy na lepsze i szlachetniejsze nżyćby można cele. A niestety, są młodzi ludzie, którzy bez namysłu stawiają setki na kartę i przegrywają je spokojnie, lecz prosić ich o kilka koron na ubogich — broń Boże! Wytłumaczą bardzo jasno, że na takie cele doprawdy im nie starczy i — mają słuszność. Szatan gry jest potężniejszym, niż wszystkie inne uczucia; kto jemu służy, ten już dla nikogo serca nie ma".

* * *

A ile przez tego „szatana gry" zmarniało żywotów ludzkich, ile popełniono samobójstw, ile zniszczono mienia odziedziczonego, ile przez niego skrzywdzono sierót, braci, rodzin całych!

A ileż imienia polskiego okryło się hańbą pośród obcych!

I jakaż to właściwie przyjemność w tem wszystkiem?

Są ludzie, którzy z podziwem spoglądają na tych, co przyjemność w grze upatrują i sami nigdy się jej nauczyć nie zdołali i mimo wymownych zachęt, zachwalań, uważają te zabawy za jakąś aberacyę.

Oby tak wszyscy!

Pawlikowice.

Nie ma dnia, aby się nie czytało w dziennikach o małoletnich przestępcach, o zbrodniarzach nawet w chłopięcym jeszcze wieku. Rzecz jasna, że nie więzienia, nie kary policyjne i sądowe zapobiedz mogą powtarzaniu się tego strasznego zjawiska, jeno zabiegi wychowawcze, aby te spaczone, zwyrodniałe moralnie istoty, dźwignąć z upadku, uczłowieczyć. Brak uczciwego wychowania, zły przykład w rodzinie, niedbalstwo zdemoralizowanych rodziców, pchają tę dziatwę na drogę zbrodni, niechże opieka wychowawcza z owej drogi je nawróci.

Działać już poczęto, powstają zwolna opiekuńcze, umoralniające instytucye, ale robi się to jedynie wysiłkiem kilku, czy kilkunastu szlachetnych osób, a bez tego ogólnego zapału, bodaj zainteresowania, jakie tu niezbędne.

Że tego zainteresowania nie wiele, świadczą Pawlikowice, tuż pod Krakowem, narzucające się uwadze powszechnej swą zapobiegliwością, starannością i uczciwą wolą, aby gromadzić zaniedbaną, czy porzuconą, czy też popsutą moralnie dziatwę, wychowywać ją, uczyć i czynić pożyteczną społeczeństwu

Słowa Krasińskiego: „Bo najwyższy rozum, cnota" powtarzamy, nie zawsze do głębi ich znaczenia sięgając. Cnota jest nietylko wynikiem moralności, nietylko czysto-etycznym objawem, ale postulatem społecznym.

Prawdziwie silne społeczeństwo czerpie siły z moralnej wartości jednostek, nie z ich genialności, więc rozum zniewala raczej do wyrabiania w jednostkach owej moralnej wartości, niż do ubiegania się o ich genialność.

W szkołach angielskich i szwedzkich udziela się nagród i odznaczeń nie tym uczniom, którzy się najlepiej uczą, jeno tym, którzy zachowaniem swojem objawili najwięcej zacności, szlachetności, prawości serca i umysłu.

Ilu to bywało zawsze i wszędzie, po wszystkie okresy dziejów i u wszystkich narodów, genialnych szkodników. Ile zepsucia rozsiewała nieraz potężna zdolność.

Cnota podnosiła narody, umacniała ich żywot; ze zdolności umysłowej wyrastała, bez cnoty, tak często zbrodnia!

Trzeba nam siły podwójnej, bo siły życia i siły do opierania się ciosom, które w nas godzą,

by nas zdmuchnąć z widowni dziejów, by nas żywcem pogrzebać, więc tem bardziej, tem goręcej, tem wytrwalej troszczmy się o rozwój i utrwalanie cnoty w społeczeństwie, o umoralnienie upadłej moralnie dziatwy.

Rozwinęło się bujnie Sokolstwo, uprawiamy wszelakie sporty; ogólne, powszechne jest dążenie do rozwoju sił fizycznych. Powstają zdrowotne, higieniczne instytucye, urządzenia. Cieszyć się z tego można i potrzeba, ale nie godzi się na tem poprzestawać i z równym rozpędem, jak o siły fizyczne zabiegamy, zabiegajmy o siły moralne narodu.

Pociecha wielka, że objawiło się gorące zajęcie sprawą Pawlikowic. zagrożonych licytacyą, że płyną wciąż obfite ofiary tak, że w krótkim czasie zebrał radca apelacyjny p. Mieczysław Szybalski (Kraków, Kopernika 7) bodaj tyle, że zdołano uwolnić zakład z pod licytacyi. Ale jeszcze wiele, bardzo wiele potrzeba, więc serdecznie prosimy naszych Członków i Czytelników, aby również spieszyli z pomocą.

To sprawa prawdziwie narodowa! Naród, śród którego mnożą się zbrodniarze, nikczemnieje, a nikczemne narody giną! *(w. k.)*

W sprawie zwiedzania kraju.

Akcyi krajoznawczej nie wszczęło Akademickie Koło „Straży Polskiej"; istnieje ona już dawno i różne towarzystwa zapoznają społeczeństwo z właściwościami naszego kraju. Mimo tego zarówno na tem polu, jak i na innych, gdzie praca już postępuje, dużo jeszcze zdziałać potrzeba, aby osiągnąć cel upragniony. A nie jest to bynajmniej rzeczą złą, jeżeli współzawodniczy ze sobą w działaniu kilka nawet towarzystw, jeżeli tylko każde z nich pochlubić się może dodatnim rezultatem. Zdarza się niekiedy, że gdy ktoś podejmie myśl nową, a choćby nie nową, ale jeszcze nie wykonaną, powstają przeciw niemu głosy: zarzucające mu wdzieranie się w cudze sprawy.

Jest to stoli niesłuszne, bo im więcej mamy towarzystw pracujących samodzielnie, byle co do faktycznej działalności wzajem sobie nie szkodziły, tem lepiej, bo tem większy powstaje i zużywa się zapas energii, która dotąd spoczywała lub nie istniała wcale.

Nie inne, ale te właśnie zapatrywania skłoniły Akademickie Koło „Straży Polskiej" do tego, że podjęło akcyę krajoznawczą, zajmując się zreszta specyalnie kierunkiem praktycznym, a pragnąc utrwalić go przez stałą organizacyę, w czem też żadnemu innemu towarzystwu nie szkodzi.

W lutym 1911 roku wydało Akademickie Koło „Straży Polskiej" odezwę (drukowaną także w numerze lutowym „Straży Polskiej"), w której wzywa wszystkich, którzy tylko mogą, aby poparli czynnie akcyę Koła, a to przez wyrażenie gotowości udzielenia gościny podróżującym akademikom. Odezwa ta nie pozostała bez skutku, napływały zgłoszenia, ale nie zupełnie korzystać z nich było można, ponieważ pochodziły z miejsc odległych i do tego z okolic, z których innych zgłoszeń Koło nie otrzymało. W tym celu, aby uzyskać z owych okolic więcej zgłoszeń, wydano drugą gorącą odezwę w maju 1911. roku. I ta odezwa nie pozostała bez skutku.

Tymczasem Marya br. Harsdorfowa w „Słowie Polskiem" zamieszcza odezwę do niewiast polskich, z wezwaniem poparcia działalności Koła. Bardzo energicznie i celowo zajęły się tą akcyą Panie Romana Berezowska i Helena Skolmowska, dzięki czemu Koło zyskało kilka miejscowości. W ten sposób pierwsze wakacye wydać mogły rezultat pożądany.

Ułożono według miejscowości plany podróży i podzielono wycieczkowców na partye po dwóch.

Wszędzie przyjmowano ich (opatrzonych legitymacyami Akademickiego Koła „Straży Polskiej") bardzo gościnnie i często z radością. Niejednokrotnie sprszano sąsiadów, często urządzano polowania, a przytem rozmowy toczono poważnie zawsze starając się zapoznawać gości z właściwościami okolicy.

Sprawozdania tych, którzy podróżowali po wschodniej Galicyi, zawierają wiele ciekawych szczegółów o stosunkach narodowych. W jednem z tych sprawozdań czytamy: „Do wiedzieliśmy się w Kopiatyczach, że każda wieś ruska ma cerkiewkę bez księdza. Na takie 3 — 4 cerkiewek przypada jedna parafia. Nabożeństwa odbywają się na przemian, raz jednej, raz w w drugiej cerkwi. Wszystkie te kapliczki zbudowane w ostatnich latach, aby pokazać, że wsi są ruskie. Jest to jednakże rusinizm nieraz powierzchowny, co widać po mowie, która zawiera dużo wyrażeń polskich o ruskich zakończeniach"...

Dużo, jak widzimy z różnych sprawozdań, na polu podniesienia pracowitości ludu we wschodniej części kraju, działają dwory polskie, „Koła Ziemianek", przez zakładanie różnych kursów przemysłu domowego.

W innych sprawozdaniach znajdujemy opisy zabytków, zbiorów, jakie oglądano w różnych miejscowościach; to znowu zwiedzono nowocześnie urządzony browar, oraz nową szkołę, zbudowaną na pamiątkę obchodu grunwaldzkiego.

Zawierają też sprawozdania opisy zwiedzanych fabryk, cenne uwagi tyczące się przemysłu, równie ważne i piękne opisy okolic i krajobrazów.

Poważną rubrykę stanowią także uwagi, tyczące się gospodarstwa rolnego, oraz działalności różnych towarzystw, których celem jest podnoszenie gospodarstwa.

Nie mniej ważne są sprawozdania, tyczące się działalności żydów w Galicyi na podstawie spostrzeżeń i t. d.

Wreszcie wszyscy podróżujący wyrażają swą wdzięczność dla gościnnych Gospodarzy i życzenie, aby w ten sposób zawiązana instytucya rozwinęła się i objęła kraj cały.

Idąc w ślad za tem, „Akademickie Koło Straży Polskiej" przedewszystkiem wyraża gorące podziękowanie Tym wszystkim, którzy raczyli przyjąć u siebie i ugościć zwiedzających kraj rodzinny, i prosi aby na rok przyszły zechcieli również, gościny swej użyczyć.

Ten rok przyszły stanowi już dziś dla Akademickiego Koła „Straży Polskiej" troskę, bo pragnie urządzać wycieczki po całej Polsce i w tym celu nawiązuje już potrzebne stosunki. Sądzimy, że taka akcya jest bardzo ważna, a spotka się z pewnością z gorącem przyjęciem całego społeczeństwa.

Nie podaliśmy tu treści listów zapraszających w gościnę, choć niejeden z nich zawiera słowa tak gorące, takiem umiłowaniem sprawy narodowej tchnące, że czytając je wzmacnia się ducha, a ręce do pracy się podnoszą. A przecież nam młodym, którzy się z zapałem zabieramy do czynów, potrzebna jest ta zachęta starszych, potrzebna jest ta pomoc moralna, jaką stanowi nieraz kilka słów ciepłych.

Dziś, gdy słyszymy tu i ówdzie głosy rozpaczy, gdy widzimy brak oryentacyi i czytamy o zniechęceniach, my chcemy — młodzi — również pracować dla Polski, pragniemy ją poznać całą, aby tem lepiej jej służyć. I jeśli ktoś powie, że młodzież dzisiaj rozpolitykowana, coraz mniej pracuje, a coraz więcej rozprawia, odpowiedzieć trzeba, że jest i taka, co pragnie udziału w pracy narodowej, aby w niej przygotować się do skutecznej działalności na stanowiskach obywatelskich, gdy je kiedyś zajmie.

To też Akademickie Koło „Straży Polskiej„ odwołuje się do całego społeczeństwa, aby mu udzieliło swej pomocy w poznawaniu kraju, co niewątpliwie jest rzeczą bardzo pożyteczną.

Bolesław Rozmarynowicz.

Z wycieczki do fabryk.

Co jakiś czas urządza „Koło Akademickie Straży" wycieczki do fabryk naszych, aby się zapoznawać z rozwojem rodzimego przemysłu i zdawać sprawę z wycieczek.

W zeszłym miesiącu zwiedziło liczne grono członków „Koła" fabrykę Bohdanowicza.

Fabryka puszek i wyrobów tłoczonych z blachy, Tadeusza Oroszeny-Bohdanowicza w Krakowie (Krowodrza), założona została w roku 1905. Początki rozwoju fabryki były zbyt trudne, wyłoniły się bowiem zawikłane przeszkody natury technicznej, więc potrzeba było zdwojonej energii, aby módz pokonać te przeciwności. Dzięki wytrwałości i pełnej poświęcenia pracy właściciela, przedsiębiorstwo to wykazuje już w trzecim roku istnienia wielki postęp w rozwoju, tak pod względem urządzenia, jak też co do produkcyi i zbytu.

Zasadą fabrykacyi jest przedewszystkiem wyrabiać takie towary, któreby jakością wykonania nie ustępowały podobnym fabrykatom obcej konkurencyi.

Zadanie to było aż nadto trudne do urzeczywistnienia, gdyż ta gałąź przemysłu, jako zupełnie nowa w Polsce, nie miała wyszkolonych robotników, a musiała sobie drogę mozolnie i wytrwale torować i wypierać, tak w kraju, jak też w innych prowincyach monarchii, fabrykaty konkurencyi niemieckiej.

W krótkim stosunkowo czasie udało się fabryce, dzięki jak najstaranniejszym wyrobom, pozyskać zaufanie odbiorców, a to nietylko w Galicyi, ale przeważnie u odbiorców zamieszkujących Morawy, Śląsk, Węgry i Dolną Austryę, a nawet i Wiedeń.

Dziś fabryka zatrudnia przeszło 50-ciu robotników, — którzy obsługują automatyczne maszyny.

Jak już wspomniano, głównym polem zbytu są Morawy i Wiedeń, gdzie fabryka ma własnych stałych zastępców.

Podnieść należy z prawdziwem uznaniem, iż nasze krajowe trzy instytucye zakładów ubezpieczeń od pożaru, jak „Krakowskie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń", „Lwowskie Towarzystwa: polskie „Wisła" i ruskie „Dnister", rokrocznie sprowadzają wyłącznie z fabryki Bohdanowicza tabliczki asekuracyjne, których przedtem z Prus, w wielkich ilościach dostarczano.

Nadto Wydział krajowy zatrudnia fabrykę stale różnemi dostawami, jak skarbonki oszczędnościowe dla kas Reifeisena, i plakatami blaszanymi.

Fabryka wyrabia głównie: pudełka wszelkiego rodzaju dla aptek, na pasty do obuwia, puszki na konserwy mięsne, jarzynowe i rybne, puszki na lakiery, oliwiarki, blaszanki gramate na oleje i t. p. puszki na cukry, wiaderka na marmolady owocowe, i t. p. artykuły, w końcu artystycznie wykonane plakaty reklamowe na blasze, kolorowane i tłoczone.

Wszystkie napisy i kolory, wykonane są we własnej drukarni i litografii, której urządzenie jest wzorowe i do najnowszych wymogów techniki zastosowane.

Jak się naocznie przekonaliśmy, fabryka obciążona jest mnóstwem zamówień, ze wszystkich stron sąsiednich krajów, dlatego życzyć jej musimy, aby w jak najkrótszym czasie fabrykacya została zdwojoną, jak tego wymagają obecnie istniejące stosunki.

Znając wytrwałość, energię i zamiłowanie w pracy p. Bohdanowicza, pewni jesteśmy, że fabrykę swoją powiedzie na takie tory, po których będzie mogła zdążać do rozwinięcia się w olbrzymi zakład przemysłowy, dominujący nad innymi tego rodzaju zakładami w monarchii.

Uczestnik wycieczki.

Czas o tem pomyśleć*).

Mimo, że Kraków leży nad spławną rzeką, nie ma rzecznej kąpieli, bodaj cokolwiek podobnej do tych, jakie znajdują się w innych większych miastach.

Aby się jako tako wykąpać, trzeba udać się w skwarny dzień aż poza klasztor Zwierzyniecki, i tam wyrzec się najskromniejszych wygód. Obecnie istniejące łazienki, obok ulicy Zwierzynieckiej, urągają najskromniejszym wymogom, mimo dobrych chęci przedsiębiorstw, bo mają wodę zanieczyszczoną odchodami kanałowymi Półwsia Zwierzynieckiego, do czego przyłącza się zbyt często zamulenie koryta Wisły wzdłuż lewego jej brzegu. To zamulenie sprawia, że tylko przechodząc kilkadziesiąt metrów po płytkiej wodzie, ledwie 20 cm. głębokiej, dochodzi się w drugiej połowie rzeki na głębokość 1 m., o spodzie piaszczystym, gdzie i woda, z powodu niezabudowanego brzegu, jest czyściejsza.

Drugi zakład kąpielowy, pływalnia wojskowa, obok parku krakowskiego, otrzymuje dopływ podziemny, przepływający między zamieszkanymi budynkami, surowy, nieogrzany przez słońce i o wątpliwej czystości, więc nie może zadowolnić choćby najskromniejszych wymagań hygienicznych.

*) Uwagi te otrzymaliśmy od jednego z najpoważniejszych obywateli krakowskich, a gorliwego członka „Straży Polskiej", a chociaż nie mają bezpośredniego związku z działalnością naszą, umieszczamy je bardzo skwapliwie, aby rozbudzić zajęcie się tą sprawą, bardzo ważną dla mieszkańców Krakowa, bo mającą na celu troskę o zdrowotność miasta. Przypomnienie właśnie teraz potrzebne, gdyż w ciągu zimy mają być ustalone wszelkie projekty, połączone z pracami wodnemi. (Przyp. Redakcyi).

Przypatrzmy się stosunkom w innych, z Krakowem równorzędnych miastach, jakiemi są n. p. Grac i Salzburg, Praga i Drezno. Te miasta nad spławnemi rzekami, urządziły dla swoich mieszkańców, obok koryta rzek, obszerne zbiorniki kąpielowe, wygodnie urządzone, do których wodę kąpielową doprowadza się z rzeki powyżej zabudowanego brzegu, a zużytą w kąpieli odprowadza się zwrotnie do rzeki poniżej.

Dotychczas w Krakowie nie uczyniono w tym kierunku nic, ale obecnie, z powodu zamierzonej regulacyi koryta Wisły, wzdłuż Grobli i pod Zamkiem, nadarza się sposobność i w Krakowie stworzyć kąpiele rzeczne, odpowiadające wszelkim wymogom hygieny.

Zanieczyszczenie Wisły zniknie zupełnie, przez wybudowanie lewobrzeżnego kolektora, począwszy od klasztoru Zwierzynieckiego, wzdłuż całego Półwsia Zwierzynieckiego i ulicy Zwierzynieckiej, aż do starego koryta Rudawy, tudzież przez zamierzone przedłużenie tego kolektora dalej aż do mostu Podgórskiego i połączenie go z budującym się nad Wisłą, aż do stacyi Grzegórzeckiej.

Według planu regulacyjnego koryta Wisły w części „Groble", ma być to koryto sprostowane w ten sposób, że zakręt obecny przy Groblach ma być zasypany na 50 m. szerokości, a równocześnie naprzeciw po stronie Dębnik, obecny brzeg prawy odpowiednio przybrany, przez co się obecny (złam) zakręt sprostuje.

Mimo woli narzuca się myśl, aby zużytkować ową, zasypać się mającą, część obecnego koryta Wisły na Groblach na 50 m., na urządzenie tamże zbiornika o możliwej długości na kąpiele rzeczne. Zbiornik ten zasilałaby czysta woda wiślana, a odpływ możnaby połączyć z Wisłą pod Zamkiem.

Kąpiel taka w dostępnem miejscu, tuż obok kolei elektrycznej, stanowiłaby znamienny postęp w stosunkach zdrowotnych Krakowa, a wykonać się da obecnie, nie wielkim kosztem, przez zarząd miasta w porozumieniu z kierownictwem regulacyi Wisły.

Przez stworzenie takiego zbiornika odpadłyby koszta zamierzonego zasypania skrętu brzegu, a posłużyłyby na obmurowanie zbiornika, do czego możnaby użyć kamienia, w znacznej ilości zyskanego ze zniesionych fortyfikacyi, złożonego w olbrzymich stosach naprzeciw ulicy Swobody, za wałem kolejowym, a tak blisko Wisły.

Na zarzut, jakiby uczyniono, że kąpiel w tem miejscu urządzona, byłaby zbyt blisko domów mieszkalnych, możnaby odpowiedzieć, że tak jest w Pradze, w Dreźnie, w Salzburgu i t. d., a nikogo to nie razi, powadze i estetycznemu wyglądowi miasta w niczem nie ubliża. Oczywiście, iż musiałyby owe łazienki rzeczne we właściwy sposób być urządzone.

Z przemysłu i bojkotu.

Wyborny pomysł. (A. E. B.) Niktby nie uwierzył, że 60.000 koron z górą wysyłamy, rok rocznie, do Niemiec za sklejanki, za owe tak przez dzieci ukochane kartony, z których wycinają, a później sklejają kolorowe domki, mosty, zamki i t. p. Niktby w to nie uwierzył, a jednak prawdą to jest, tak, jak niemniejszą jest prawdą druga, że te sklejanki niemieckie, to towar lichy, i dla naszego dziecka zupełnie obcy i obojętny.

To też stworzyć coś podobnego u nas należało już dawno. Długo czekaliśmy co prawda, ale nareszcie doczekaliśmy się i my sklejanek naszych, polskich, gdzie wszystko, od papieru począwszy, a na kliszy skończywszy, jest polskie, powstaje i wyrabia się u nas.

Projekt tych polskich sklejanek powstał w Krakowie, gdzie zajęli się nim profesorowie szkół średnich. Za zadanie wzięli oni sobie nie tylko rugować z kraju lichą i obcą tandetę, lecz przedewszystkiem dostarczyć dzieciom i młodzieży miłej, a bardzo pożytecznej zabawki. Miłej, bo to dziecko godzinami całemi bawi się i wycinaniem i sklejaniem, a to nie jakichś tam niemieckich bohomazów, lecz naszych polskich kościołów, gmachów i t. p. Pożyteczną ta zabawka również jest, bo wśród niej zapoznaje się dziecko i z postacią zewnętrzną sklejonych kościołów i gmachów, i z ich historyą, i z legendami do nich przywiązanemi, i z geografią wreszcie ziem polskich. Kształci przytem wybornie i pamięć i oko, pomnaża wiedzę.

Krótko mówiąc, nachwalić się wprost nie można powyższego pomysłu. To też domu być u nas nie powinno, gdzieby tego rodzaju zabawka w użyciu nie była. Tem ona jeszcze milszą, iż zostaje po niej długotrwała pamiątka w postaci „wybudowanego" kościoła czy gmachu. Do tej pory, jeśli się nie mylę, wydano ratusz krakowski, basztę floryańską, kościół Maryacki, domek zakopiański — w przygotowaniu mnóstwo innych nowych architektonicznych zabytków.

Mimo, iż koszta tych sklejanek olbrzymie, tanie one przecież. Oto duży arkusz kosztuje tylko 40 halerzy, a dodane do nich są i objaśnienia (jak wycinać i sklejać) i historya (legendy, wiersze i t. p.) wystrzyganych budowli.

Pod względem artystycznym sklejanki te zasługują na wielkie uznanie. Malują je najlepsi rysownicy i malarze, klisze wykonuje, w trójbarwnym druku, znany zaszczytnie zakład T. Jabłońskiego. Nabyć je można we wszystkich sklepach z papierem, wydawnictwem zaś kieruje Spółka wydawnicza „Krak" (w Krakowie, Kolejowa 7).

Tyle na razie piszemy o tym arcydzielnym pomyśle. Daj Boże, by przedsiębiorstwu temu powodziło się jak najlepiej, co uskutecznimy sami, rozkupując wyłącznie tylko i, jeszcze raz, te tylko sklejanki.

Jak kupcy nasi popierają przemysł rodzimy? W jednym z pierwszych, w jednym z najzasobniejszych handli, o firmie poważnej, poważanej wielce, widzisz w ogromnym kloszu szklanym, na ladzie ustawionym, w oko wpadającym, zbiór wszelakich mydełek. Oczywiście, że nasza publiczność (niestety!!!) nie pyta skąd te mydełka, jakie, jeno każe je sobie podawać. A to wszystko wyroby obce, niemieckie, ba! i pruskie. Na zapytanie kogoś z kupujących, czy niema mydeł Rożnowskiego, Ihnatowicza, na Hakatę i t. d. odpowiedziano, że są i „jeżeli" ktoś specyalnie zażąda — to mogą „niemi służyć". Jakoż, po dość długiem szukaniu, znaleziono mydła „Na hakatę" i podano kupującemu. Ów „ktoś" zapytał, dlaczego mydeł krajowego wyrobu nie ułożą na widoku, w owym kloszu, a obcych nie schowają dla tych, coby „specyalnie ich żądali"? Na to odpowiedziano, że publiczność woli owe obce i do tego się stosują.

Otóż po części to prawda, że publiczność nie troszczy się o to, skąd towar pochodzi, i bierze co jej podsuną. Czemuż więc kupcy nie podsuwają właśnie krajowych wyrobów, jeno obce?

W jednym handlu tutejszym (katolickim), wysłano za towary, w pewnym krótkim okresie czasu:

Do	Wiednia	4224	K.	64	h.
„	Niemiec (głównie Berlina)	1460	„	8	„
„	Czech	1314	„	36	„
„	Węgier	698	„	91	„
„	Śląska	689	„	29	„
„	Różnych krajów austryackich	117	„	80	„
„	Francyi	39	„	33	„
„	Krajowych fabryk	1405	„	17	„
„	Krakowskich	459	„	64	„

Dodać potrzeba, że przynajmiej trzy czwarte pieniędzy, do Wiednia wysłanych, poszły do kas pruskich, gdyż w Wiedniu mają pruskie firmy swoje zastępstwa i w Wiedniu z kupcami naszymi rachunki załatwiają.

Wreszcie dodać potrzeba, że zaledwie jedna dziesiąta część towaru była taką, jakiej w kraju się nie wyrabia, a dziewięć dziesiątych można było zakupić w kraju naszym, a w części tylko w Warszawie. Powinno więc było zostać na polskiej ziemi 9000 kor., a zostało tylko niespełna 2000 kor.!

Czy się to godziło? Towarzystwo kasynowe w Tarnobrzegu, zamówiło ogrodzenia siatkowe u niemieckiej firmy Hutter i Schwantz w Wiedniu, za cenę 30.000 koron!! Czy się to godziło? Czyż nie ma w Krakowie Goreckiego i t. d.?

Trudno wierzyć. Uporczywie krążą po mieście opowiadania, że Izba handlowa oddała urządzenie biur prezydyalnych jakiejś firmie wiedeńskiej, jak gdyby w Krakowie nie było stolarzy i tapicerów. Trudno w to uwierzyć! Byłoby to istotnie wprost oburzające, gdyby instytucya, powołana do opiekowania się handlem i przemysłem, taką zniewagę, a i krzywdę, wyrządzała już nie tylko miejscowym rękodzielnikom, ale wogóle polskiemu rękodzielnictwu. Wszakże stolarze i tapicerzy tutejsi tyle dali dowodów zręczności, biegłości w swoim zawodzie, że mogli byli chyba zadowolnić wymagania Izby.

Niekiedy słusznie narzekamy, że u nas jeszcze w wielu gałęziach nie rozwinął się artyzm przemysłowy w tym stopniu, co na Zachodzie, ale jeżeli nawet jest tak, to nasza wina, że mu nie dajemy sposobności, aby się rozwijał. Jeżeli rękodzielnik nie otrzymuje wykwintniejszych zamówień, toć nie dziw, że nie nabierze ani zapędu do ich wykonywania, ani wprawy. Właśnie przez zamawianie wykwintnych rzeczy, przyłoży się rękę do rozwoju wykwintnego rękodzielnictwa.

Stosunki handlowe i kredytowe w Królestwie. Biuro eksportowo informacyjne Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie, tudzież Instytut dla popierania eksportu, przy centralnym Związku galicyjskiego przemysłu fabrycznego we Lwowie, (ul. Akademicka l. 17. III p.) udziela interesantom informacyi o stosunkach handlowych i kredytowych w Królestwie Polskiem.

Zawada pod Dębicą. *(Korespodencya).* Nie tak dawne to jednak czasy, jak w powiecie naszym ropczyckim, panowali powszechnie i wyłącznie żydzi, dzierżąc w swych rękach cały przemysł i handel. Sklep chrześcijański należał do rzadkości, a parę tylko wsi posiadało Kółka rolnicze, które, zwalczane skutecznie przez żydów, wiodły suchotniczy żywot. Taki stan rzeczy był przed niewieloma laty, a obecnie na szczęście zaczyna być lepiej. Księża, urzędnicy, mieszczanie i chłopi zaczęli się kupić, tworząc coraz to nowe Kółka, które popierane przez ogół, zaczynają świetnie się rozwijać. W Ropczycach, z końcem listopada, otwarto składnicę towarową, dzięki niestrudzonym zabiegom p. Sadowskiego i czynników miejscowych. Składnica prosperuje tak świetnie i ma tak wielkie obroty, że przechodzi to nasze najśmielsze nadzieje. Zamierzamy obecnie, na drugim krańcu powiatu, w Dębicy, założyć drugą składnicę, drugą twierdzę przeciwko niemieckim towarom, które zalewają nasze rynki. I tutaj pan Sadowski myśl tą chce wprowadzić w czyn, i tutaj Zarząd główny Kółek rolniczych będzie święcił prawdziwe tryumfy, i w swym zwycięskim pochodzie nowe zdobędzie zasługi i uznanie społeczeństwa. Prócz tego świetnie rozwija się w powiecie, założone z wiosną 1911 roku, przez powiatowy zarząd Kółek rolniczych: Towarzystwo ogrodniczo-pszczelarskie, które z Księdzem Kopernickim, swym prezesem na czele, pomimo tak krótkiego czasu, ogromnie przyczyniło się do podniesienia tych tak ważnych gałęzi gospodarstwa wiejskiego. Założone na wzór Towarzystwa tarnowskiego, przyjęło z małemi zmianami jego statut. Dzieli on członków na zwyczajnych, płacących po 4 korony rocznie, i nadzwyczajnych, którymi mogą być tylko chłopi, a płacących 80 hal. miesięcznie. Za tę wkładkę otrzymują wszyscy członkowie co miesiąc *Poradnik ogrodniczy* i premię coroczną, w postaci dwóch drzewek owocowych, lub kwiatów w wazonach. Towarzystwo to, liczące obecnie już przeszło 250 członków, rozwija się świetnie, dzięki niestrudzonej pracy Księdza Prezesa Kopernickiego, który dając sam dobry przykład, górki, należące do plebanii, pokryte przedtem krzewami, chaszczami, jednem słowem nieużytki — wykarczował i ogromnym nakładem pracy i pieniędzy, zasadził szlachetnemi odmianami grusz, jabłoni, moreli, brzoskwiń i t. d. Dzisiaj ogród 7 morgowy, najpiękniejszy w powiecie, stanowi przedmiot podziwu dla wszystkich i jest dowodem, co przy dobrych chęciach zrobić można. Towarzystwo ogrodniczo-pszczelarskie, z takim prezesem na czele, mogło zrobić dużo i rzeczywiście zrobiło. — Wszyscy członkowie otrzymują *Poradnik ogrodniczy*; w październiku nastąpiło uroczyste poświęcenie i rozdanie drzewek owocowych, tytułem premii. Towarzystwo ogrodniczo-pszczelarskie pośredniczyło bardzo często w zakupnie szczepów, wysłało dwóch chłopców do szkoły ogrodniczej krajowej w Tarnowie, założyło sad wzorowy przy szkole w Zawadzie, urządziło kurs pszczelarski w Dębicy, gdzie, wobec stałej liczby 50 słuchaczy, wykładał zamiłowany pszczelarz-amator dr. Kotas; urządza przez zimę zebrania w poszczególnych gminach, wyrabia sztuczną węzę i t. d. Oto dorobek paromiesięczny. Na wiosnę chce Towarzystwo przystąpić do budowy bośniackiej suszarni śliwek, stara się o stałego instruktora sadowniczego, chce zacząć wyrób win owocowych i t. p.

Prócz tego istnieje w Zawadzie (powiat ropczycki) szwalnia, guzikarnia i koronczarnia, założone przez panią Franciszkowę Pieniążkowę, która urządza obecnie własnym kosztem trzy tygodniowy kurs szycia. — Chłopi w całym powiecie zakładają

ogrody, nawet po gruntach ornych. Tutaj niezmordowanym pomocnikiem Towarzystwa jest p. Antoni Kurowski, który pomimo swej ciężkiej pracy w szkole, znajduje jeszcze czas i ochotę i przyjeżdża zawsze bardzo chętnie na nasze zebrania, i swemi fachowemi wskazówkami nie mało przyczynia się, do zbudzenia zamiłowania w sadownictwie. Szkoda tylko, że zdolności p. Kurowskiego, profesora szkoły ogrodniczej krajowej w Tarnowie, czynniki krajowe, w celach organizacyjnych należycie nie wyzyskują.

Tak więc obecnie czujemy, że zaczynamy naprawdę żyć. Zaczynamy nareszcie rozumieć, że sami damy sobie radę, które to przekonanie, oby jak najprędzej stało się powszechnem.

Kółkowcy z Zawady pod Dębicą.

ROZMAITOŚCI.

Tani i śmieszny patryotyzm. Niejeden w „Straży polskiej" był już artykuł, w którym mówiliśmy o naszych uczuciach patryotycznych, niby bardzo wielkich i gorących, naprawdę zaś chwilowych tylko, nierzadko płytkich, a często nawet wprost śmiesznych i nietaktownych. Rzecz prosta, że nie odnosiły się te uwagi do jednostek prawych i myślących, lecz do ogółu, do tego okropnego ogółu, który krzyczy tylko po ulicach i wiecach, a naprawdę śpi i w sercu swem zimny i płaski. Do pracy wytrwałej, skromnej, a cichej, tego ogółu nie ma. Do wrzasku i „fajerwerków" jest. Do walki z wrogiem uczciwej, stateczne] i naprawdę odważnej, tego ogółu nie ma, jest za to do demonstracyi, do drażnienia i prowokowania, jest do... kiwania palcem w bucie!

Świeży, choć drobny dowód takiego patryotyzmu mamy znowu przed sobą. Oto wydała pewna firma widokówki (kartki koresp.), na których polski Sokół z całą energią kopie pruskiego żołnierza!...

Zaiste, pogrom wroga nie lada!.. Nie podajemy wydawnictwa tej kartki, gdyż wierzymy, że i jej twórca i jej nakładca nie zastanawiali się nad jej wydaniem. Oto działali lekkomyślnie w dobrej wierze, dając wyraz „uczucia" ulicznego tłumu... Ale takich rzeczy nie godzi się robić. Nie godzi dlatego, że głupie to i niesmaczne, ubliża nam, naszej powadze i rozsądkowi, a zgoła nie ubliża nieprzyjacielowi; jego tylko drażni i w prześladowaniu utwierdza.

Coby też było (a nieraz coś takiego się nawet zdarza!) gdyby podobną kartkę wydała „Hakata". Coby było, gdyby na pruskim obrazku kopał junker pruski naszego Sokoła, lub co gorzej może, jakiego bohatera naszego? Zawylibyśmy z oburzenia i wściekłości — zresztą słusznie! A my, jak postępujemy? Do bojkotu szlachetnego i uczciwego nas niema! Do popierania ojczystego przemysłu nas niema! Do popierania kulturalnych i uczciwych Towarzystw nas niema! Giną nieraz takie Towarzystwa z braku członków. Pełno nas atoli na ulicy, na marnych i bezowocnych demonstracyach. Wtedyśmy i wymowni i pracowici i patryotyczni! Pożal się Boże tego stanu i usposobienia!

Niechże takich kartek nikt nie maluje, nikt nie sprzedaje i nikt nic nie kupuje. Śmieszny to bowiem objaw jeszcze śmieszniejszej zemsty i dziecinnej dokuczliwości. Przedewszystkiem zaś jest to — kiwanie palcem w bucie!

Balicki

Hajdamackie kazanie. Ruscy księża nadużywają ambony, aby z niej zasiewać w ludzie nienawiść, zawziętość ku wszystkiemu, co polskie. W świątyni chrześcijańskiej, gdzie powinny rozbrzmiewać słowa miłości, kapłan podburza wiernych do gwałtów, napadów zbrodniczych! W powiecie tarnopolskim, we wsi Seredyńce, w której mieszka 481 polskich, a tylko 119 ruskich rodzin, założyło Towarzystwo Szkoły Ludowej szkółkę polską ludową. Paroch ruski, ks. Petrusyk poczytał to za nieszczęście, za krzywdę Rusinów i w cerkwi, na kazaniu, nazwawszy nauczycielkę „polską świnią", zachęcał lud, aby się starał o usunięcie tej szkoły, bo to tylko zawada we wsi, bo lud będzie musiał potem płacić, gdyż Towarzystwo Szkoły ludowej ma pieniądze z podatków, które rząd z ludu ściąga i t. d.

Oburzająca bezczelność. Otrzymaliśmy kartę korespondencyjną, która tu przytaczamy.

MOSES GRETZER Krakau Alteweichselgasse 10! Möbel u. Spiegel Lager. Gegründet im Jahre 1894.

Na odwrotnej stronie jest jeszcze
„Krakau d. Moses Gretzer".

Bezczelności potrzeba nie małej, żeby zuchwale zmieniać nazwy ulic, nadane miastu przez reprezentacyę jego właścicieli, jego rdzennych mieszkańców. Co to jest ta *Alteweichselgasse?* Gdzie ta nazwa? Kto ją nadał? Niech się nikt nie bałamuci tem, że to tylko tłomaczenie. Takie tłomaczenie nazwy, jest tem samem, co zmianą nazwy, zarówno, jak gdyby jakiemu przybłędzie, udającemu Niemca, zachciało się Dąbrowskiego na *Eichenauer*, Kowalskiego na *Schmid*, Wisłockiego na *Weichseler* przeobrazić.

Każde społeczeństwo, z poczuciem godności własnej, takiego pana umiałoby nauczyć poszanowania praw narodu, śród którego szuka chleba. Nikt by u niego nic za halerza nie kupił, a tych, coby kupowali, obrzuciłoby śliną pogardy.

A my???

Jacy jesteśmy, toć mówi wyraźnie ten fakt, że już nawet na linii A—B ośmiela się zwierzęcy żargon rozlegać, że takie Gretzery ośmielają się nazwy ulic naszych przeinaczać i zasiewać u podnóża wawelskich grobów, zuchwałą germanizacyę!

Wykłady w „Straży Polskiej".

Wykład o Norwidzie. Cyprian Kamil Norwid jest jednym z tych poetów, którzy wszędzie i u wszystkich narodów, miewają chwile tak wielkiego powodzenia, że często nawet oddaje się im berło w Parnasie, detronizując równocześnie uznanych przedtem królów poezyi. Entuzyazmy to przemijające, jak moda, jak nastrój, czy rozstrój wyrastający z podniet najrozmaitszych czynników życia. Kaprys fantazyi, rozgorączkowanie myśli mijają, nadchodzi czas refleksyi i znika entuzyazm, a nastaje czas krytyki trzeźwej. Ile to u nas, w okresie Mickiewicza, wyrastało takich jednodniowych wielkości, które po nad Mickiewicza nawet wynoszono. Runęły olbrzymie urojone pedestale, na których je ustawiano, cisza zaległa nad nimi, tylko historyk literatury o nich natraci, wspomni, albo i napisze, lub powie, ale ogół narodu wykreśla ich z pamięci. Prawdziwy potentat poezyi zostaje wiecznie w pamięci, w sercu, we czci narodu.

Z półek bibliotecznych dobyto ostatnimi czasy dzieła Norwida, zaczęto się niemi zajmować, więc nie dziw, że ciekawość się rozbudziła, by poznać poetę, i malarza zarazem, indywidualność przypominającą Wyspiańskiego.

W lokalu „Straży Polskiej" miał o Norwidzie dwa wykłady prof. A. E. Balicki w dniach 13 go i 15 go z. m.

Prelegent nadmienia we wstępie o bezkrytycznem niemal uwielbianiu Wyspiańskiego, którego przeciwstawia się nawet trzem wieszczom. Tymczasem Wyspiański od nich wyszedł i zależy. — Lukę pomiędzy nim, a największymi romantykami, wypełnia pokrewny mu duchem C. K. Norwid, poeta i malarz, rzeźbiarz i rytownik.

Barwnie, a ze ścisłością wielką i odczuciem intuicyjnem, przedstawia prelegent tło, na którem pojawiła się postać Norwida. Owe czasy, owa „Cyganerya warszawska", śród której Norwid rozpinał skrzydła do lotu, obok Lenartowicza, Zmorskiego i wielu innych, odmalowane wiernie w opowiadaniu prelegenta. Również przekonywujące wyjaśnienia tych wpływów, jakim Norwid podlegał, wraz z innymi poetami. Były to: poezya romantyków emigracyjnych, ponura poezya Byrona, filozofia niemiecka, po części mesyanizm, również zwrot ku poezyi ludu.

Zaznajomił prelegent słuchaczy z żywotem Norwida, jak kształcił się w Warszawie w malarstwie, jak podróżował po kraju, jak zdobywać sobie zaczął nie zwykłą wziętość, a nawet sławę rozgłośną. W r. 1842 wyjeżdża za granicę. We Francyi poznaje się z Mickiewiczem, Słowackim, Chopinem, Witwickim i t. d. Umysł wrażliwy, fantazya rozkiełzana sprawiają, że śród emigracyi staje się czynnikiem kwaszącym. Popada potem w pesymizm, odsuwa się od ludzi, tonie w mistycyzmie i w takim rozstroju jedzie do Ameryki. I tam nie znalazł pogody ducha, wraca do Paryża i resztę życia przepędza w przytułku św. Kazimierza.

Na ten rozstrój, na to spaczenie duchowe wpłynęła może nieszczęśliwa miłość.

Natura to była bujna, bogata, ale rozwichrzona, niejednolita. Pisał bałamutnie, co uchodziło za genialność, jak i dziś niekiedy bywa. Niejasność pomysłu, dziwaczne obrazowanie nazywano szczytem natchnienia poetyckiego. Miewał entuzyastycznych wielbicieli, ale wnet przebrzmiał i przebrzmieć musiał. Dziś pozostał po Norwidzie raczej ślad wybornego malarza, niż bodaj pamięć poety.

Prelegent kończy uwagą, że Norwid przypomina cokolwiek Wyspiańskiego, nietylko z tego, że był poetą i malarzem, ale też, że wielkich pomysłów nie zdołał ująć we formę wyraźną, jasną, że obok oryginalnych porywów myśli, było u niego naśladowanie poetów drugorzędnych.

Wykład jasny, potoczysty, podany w zręcznym układzie, pełen treści, bez frazeologii, był prawdziwie pouczającym i dowodnie wykazał, że tacy poeci bywają jak owe X algebraiczne, pod które podkłada się wartość według upodobania, często milionową, dopóki czas i trzeźwa myśl krytyczna nie udowodnią, że pod to X zaledwie wartość małego ułamka podłożyć było można.

Liczni słuchacze serdecznie dziękowali prelegentowi.

Listy Członków i Prenumeratorów.

Z zasady nie ubiega się ani Towarzystwo nasze, ani redakcya pisma o reklamy. Wdzięczni jesteśmy, doznawszy życzliwego uznania, bo ono zwraca się na pożytek Towarzystwa i pisma, ale sztucznego rozgłosu nie urządzamy, pewni, że wcześniej czy później społeczeństwo uzna pożyteczną działalność „Straży". I rzeczywiście takiego łaskawego uznania nie przestajemy doznawać. Otrzymujemy serdeczne listy, pełne szczerych życzeń i zachęty. Wielu Członków dołącza do wkładek i prenumerat, naddatki na cele Towarzystwa.

Z tych listów przytaczamy bodaj dwa, a czynimy to nie dla dogodzenia próżności osób „Strażą" kierujących, bo tej próżności nie mają; nie dla zaspokojenia własnej, osobistej ambicyi, bo wystarcza nam uczucie, że całą duszą Towarzystwu służymy. Przytaczamy te listy, aby jednym z naszych Członków sprawić przyjemność, drugich zachęcić do gorliwszego udziału w pracy Towarzystwa.

Ks. Prałat Jan Trzopiński z Kochawiny, przysłał 20 kor. z takim dopiskiem: „Szczęść Boże do dalszej pięknej i zbożnej pracy dla drogiej Ojczyzny i biednych dzieci ziemi polskiej, nie tylko prześladowanych i gnębionych ze wszystkich stron, ale jeszcze rozdartych własnemi waśniami i walkami. Daj Boże! byśmy się jak najprędzej wszyscy szeregowali pod jednym sztandarem polskim, i utworzyli silną „Straż Polską" z hasłem: „Bóg, wiara i ojczyzna" a to: wielcy i mali, uczeni i prostaczkowie, bogaci i ubodzy, a Królowa Nieba i naszej rozdartej ojczyzny z radością powita ten prześliczny wianek braterskiej miłości, zgody i jedności i niezawodnie pobłogosławi. Bóg z Wami!"

Pan Radca Dworu, prof. Uniwersytetu dr. Bolesław Wicherkiewicz przysłał na ręce prezesa list tak opiewający:

„J. Wielmożny Panie Prezesie! Z prawdziwą i do głębi serca przejmującą przykrością dowiaduję się z uwag, dołączonych do listu Anonima*), w ostatnim numerze tak znakomicie redagowanej „Straży polskiej", jak trudno znaleść w społeczeństwie naszem: chcących się dowiedzieć słowa prawdy i zachęty, w rzeczach narodowych i społecznych, gdy to słowo podawane bywa bez złości, bez docinania, bez ujmy dla bliźniego, a jedynie z pobudek szczerego patryotyzmu. Nie powinniśmy jednak tracić nadziei, ani też upadać na duchu, lecz walczyć mimo przeszkód, aż do zwycięstwa, czy ono bliższem, czy dalszem nam się przedstawia. „Straż polska" powinna „iść" w lud, aby tam siać zdrowe ziarno, które prędzej czy później wyda pożądane owoce. W tym celu, jako członek Towarzystwa zamawiam 50 egz. *Straży Polskiej*, którą proszę od Nowego Roku przesyłać do Biura Głównego Zarządu Towarzystwa Oświaty ludowej w Krakowie, ul. Kanonicza 19., skąd rozsyłane będą poszczególne numery do ważniejszych czytelni tegoż Towarzystwa. Sądzę, że tą drogą zyskamy zwolenników naszych zadań i krzewicieli odrodzenia się narodowego, które właśnie we warstwy ludowe powinno zapuścić korzenie, jako w glebę najpodatniejszą do tej siejby.

Kwotę stu koron, jako równającą się wysokości prenumeraty za 50 egz. pisma *Straż Polska* przesyłam przekazem pocztowym.

*) „List Anonima", drukowany w grudniu, zaopatrzyliśmy uwagami i dali nań odpowiedź w piśmie, nie mając adresu anonima.

Życząc w zbliżającym się Nowym roku jak największego rozwoju Towarzystwa, które ogarnąć powinno, jako niepolityczne, a tak patryotyczne, wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego; ży cząc, by prasa polska, wszelkich odcieni politycznych, złączyła się w tym choćby punkcie do wspólnej pracy, by dążności „Straży polskiej" popierać przy każdej sposobności, dając tem dowód narodowej solidarności, łączę dla JWPana słowa najwyższego uznania za jego dotychczasową działalność na stanowisku prezesa, a zarazem prośbę, by się nie zrażał żadnymi trudnościami w dalszej pracy, tak żmudnej, ale zarazem tak wiele obiecującej".

Pełni szczerej, głębokiej wdzięczności, dziękujemy za łaskawe poparcie usiłowań naszych, za wyrazy uznania gorliwości naszej w służbie sprawie narodowej. Będą one istotnie wielką zachętą do wytrwania i łamania przeciwności wszelkich.

Z Polskiej Ligi Narodowej.

Zebranie członków „Polskiej Ligi Narodowej" dnia 12 go grudnia 1911. poświęcono omówieniu projektu połączenia się tego Towarzystwa ze „Strażą Polską". Zebraniu przewodniczył prof. Hauswald, który w zagajeniu przypomniał, jak często o wniosku tym mówiono w gronie członków „Ligi" i w jej Zarządzie, bo wszyscy pragnęli, od chwili założenia towarzystwa „Ligi Narodowej", aby wspólność dążeń obu tych Towarzystw bezpartyjnych i poświęconych strzeżeniu spraw, ogół narodu obchodzących, wyraziła się później w ich zjednoczeniu.

Program i sposoby działania są u obu Towarzystw takie same, różnice w ich zastosowaniu wyjaśniają się tem, że uwaga „Straży" zwróconą jest więcej na kresy zachodnie, „Ligi" zaś na okręg wschodni Małopolski; dalej zaś, że n. p. na wschodzie istnieje kilka lokalnych towarzystw, które działają w duchu naszym pod inną nazwą, wyręczając nas, mniej lub więcej świadomie, w zadaniach spełnianych w Krakowie przez „Straż Polską".

Sprawozdawca p. Dziędzielewicz przemawiał gorąco za połączeniem się ze „Strażą Polską", nawet za cenę usunięcia dotychczasowej nazwy Towarzystwa, którą uważa za nieudałą, bo ona przypomina dawniejszą nazwę różnych organizacyj partyjnych a nie ogólno-polskich. Trzeba się także i z tem liczyć, że Towarzystwo, mające objąć wszystkich Polaków, powinno mieć nazwę czysto polską, krótką i łatwo zrozumiałą. Ustawy formalne obu tych Tow. różnią się wprawdzie w niektórych szczegółach, nie należy się jednak obawiać, aby tak drobne różnice przeszkodzić miały doniosłej i ze wszech miar pożądanej akcyi, podjętej przez Zarząd Ligi.

Dr. Korytko zwraca na to uwagę, że zdaniem jego, między „Ligą" a „Strażą" istnieją jednak pewne różnice głębsze, jakto wykazuje różnica w samej nazwie. Myślą przewodnią założycieli „Ligi Narodowej" było przedewszystkiem: skupienie rozbitego dotąd społeczeństwa polskiego w jednej organizacyi bezpartyjnej, bez różnicy zapatrywań, wyznania i stanu, „Straż" miała natomiast cele bardziej gospodarcze, jak n. p. bojkot wrogiego nam przemysłu i handlu pruskiego, popieranie wytwórczości własnej, urządzanie uroczystych obchodów i t. p. Mowca nie sądzi, aby zmiana nazwy była potrzebna i korzystna i dlatego nie spodziewa się tak dobrych skutków, w razie dokonania połączenia, jak jego poprzednicy.

Referent Dziędzielewicz uznał słuszność rozważenia wszystkiego, co przemawia za i przeciw wnioskowi w danej sprawie, sądzi jednak, że połączenie obu Towarzystw w jedno jest stanowczo korzystne: dla rozwoju ruchu bezpartyjnego, ogólnonarodowego w naszym kraju i podnosi, że połączenie takie tylko w chwili obecnej da się przeprowadzić, gdyż później nazwa „Ligi" tak się zakorzeni w myślach członków i w społeczeństwie, że o poprawieniu jej nie będzie można naprawdę pomyśleć. Zdaniem jego sam przykład złączenia się, dany społeczeństwu polskiemu, będzie dla sprawy narodowej rzeczą wielkiego znaczenia moralnego, bo tego dążenia do jedności Polakom jeszcze brakuje.

Pani Dekańska dziwi się, że dyskutuje się tu o sprawie, przez najwyższą Władzę Towarzystwa, t. j. „Zjazd Delegatów", za-adniczo już rozstrzygniętej, oświadcza się więc za połączeniem ze „Strażą", wyraża jednak obawę, czy różnice statutowe i gospodarcze nie utrudnią dokonania dzieła. Koniecznem będzie przytem wzajemne czynienie ustępstw z obu stron, i obmyślenie takich postanowień statutowych, któreby siły obu Związków w całej pełni rozwinąć dały.

Pani prof. Nowicka przemawia za przyjęciem nazwy „Straży", bo nazwa dotychczas używana wiedzie często do nieporozumień z powodu podobieństwa z nazwą „Ligi przemysłowej". Sądzi, że połączenie to zacieśniłoby węzły między mieszkańcami zachodniej i wschodniej części kraju.

Prof. Hauswald zauważył w przemówieniu końcowem, że za połączeniem się ze „Strażą" przemawia wspólność pracy i dążeń, wspólność organu obu towarzystw, usunięcie krzyżowania się prądów sprzyjających raz „Lidze", drugi raz znowu „Straży", które, liczni niestety przeciwnicy pracy ogólno narodowej, wyzyskują czasem na szkodę obu Towarzystw i wielkiej naszej wspólnej sprawy.

Najlepsze rozwiązanie administracyjne widzi w takim ustroju Towarzystwa, w którymby istniały dwie samorządne sekcye we Lwowie, względnie w Krakowie, porozumiewające się tylko w sprawach zasadniczych ze sobą i posiadające niezależne od siebie Zarządy.

Sprawy wspólne załatwianoby na Zjazdach obu oddziałów Zarządu, odbywających się n. p. co 2 lata w różnych miastach polskich.

Zgromadzeni oświadczyli się w końcu ogromną większością za rozpoczęciem rokowań, w sprawie połączenia się ze „Strażą Polską".

Bursy rzemieślnicze. „Polska Liga Narodowa" utworzyła już w roku ubiegłym komisyę, która się miała zająć prowadzeniem agitacyi i prac wykonawczych, w kierunku zbierania funduszów na zakładanie, w kraju naszym, polskich burs dla młodzieży, pracującej w rzemiosłach, opierając się na tem przeświadczeniu, że troska społeczeństwa o tę młodzież, dotąd bardzo zaniedbaną, jest zarazem troską o podniesienie dzielności znacznej części prawdziwie polskiego przemysłu, bo najdzielniejsi przemysłowcy nasi z tej właśnie warstwy społecznej zwykle pochodzą, i odznaczają się w życiu obywatelskiem szczerym i rozumnym patryotyzmem.

Szczególniej we wschodniej części Małopolski stanowi rzemiosło nader ważny dla przyszłości naszej czynnik, o którym społeczeństwo polskie, zapatrzone tylko w zadania czysto oderwanej i jednostronnie umysłowej oświaty, zwykle zapomina. Zgromadzenie w tej sprawie odbyło się 19 go grudnia w sali zebrań „Ligi Narodowej", przy licznym udziale najpoważniejszych kół polskich, w obecności pp. prezydenta miasta Neumanna, posła Żardeckiego, członków Wydziału Naczelnego P. L. N. i wielu znawców naszych stosunków rzemieślniczych.

Sprawozdawcy komisyi pp. dr. Korytko i dr. Bardel wykazali, na podstawie zapisków urzędowych i dat statystycznych, wielkie zaniedbanie młodzieży rzemieślniczej przez społeczeństwo polskie, w porównaniu n. p. z młodzieżą szkół średnich, która dotąd prawie wyłącznie uwagę i troskę ogółu na sobie skupiła. Tymczasem młodzież rękodzielnicza stanowi o przyszłości jednej z najważniejszych grup społecznych, bo rzemiosła i przemysłu rodzinnego, który się często stopniowo z rzemiosła wytwarza. P. prezydent Neumann, który już przed kilku laty pierwszą bursę tego rodzaju w kraju założył, przemawiał gorąco za tem, aby całe społeczeństwo nasze wczas jeszcze się ocknęło i energicznem poparciem sprawy burs rzemieślniczych, utrzymywało swój stan posiadania w miastach na wschodzie dziś już poważnie zagrożony przez planową robotę Rusinów. Przedstawił następnie, w jaki sposób bursy takie muszą być urządzone, aby z nich były jak największe korzyści dla kraju, i wzywał nietylko koła rzemieślnicze, ale i sfery inteligencyi urzędniczej, naukowej i innych zawodów, do poparcia sprawy w ten sam sposób energiczny, jak to uczyniono z bardzo doniosłą i na wielką skalę podjętą pracą około Szkoły ludowej.

P. poseł Żardecki, jeden z założycieli „Ligi Narodowej" i z niestrudzonych działaczy polskich w kraju, poparł swymi wywodami słowa prezydenta Neumanna i dodał, że robotę narodową na wschodzie trzeba wykonywać planowo, wytrwale i z wielkim nakładem środków materyalnych i moralnych. Wskazał przytem, że ze strony ruskiej robota przeciw Polakom odbywa się oddawna celowo, i za inicyatywą inteligencyi, n. p. księży, towarzystw ludowych itp. Tam się zwykle przeznacza, które jednostki mają iść do rzemiosła, do handlu, na nauczycieli i t. d. i wybiera się do rzemiosła osobniki zdrowe, zręczne i uzdolnione.

Praca zaś cała odbywa się u nich w 4-rech głównych kierunkach:

1) pierwszy ma na celu zdobycie środków i zakładów finansowych, n. p. takich, które dotąd były w rękach polskich,

2) drugi kierunek zmierza do opanowania rzemiosła,

3) trzeci do rozwinięcia własnego handlu po wsiach i miastach,

4) czwarty wreszcie do zalewania pewnych miejsc inteligencyą.

Polacy muszą podobnie starać się o rozwój swoich sił społecznych, przez dostarczanie głównym zawodom ludzi odpowiednio przygotowanych, a nie liczyć na opiekę czynników urzędowych, które w tym kierunku nie wiele zdziałać mogą. Sprawa rzemieślnicza nie może pozostać nadal w takiem zaniedbaniu, jak dotychczas, i dlatego powitać należy z całem uznaniem dążenia „Ligi Narodowej" do obudzenia społeczeństwa polskiego z uśpienia, w tym dziale pracy społecznej i narodowej.

P. inż. Platowski uznaje ważność sprawy tu poruszonej i dodaje ze swej strony, na podstawie doświadczeń poczynionych w praktyce, że powinno się równocześnie czuwać także nad lepszem kształceniem rzemieślników, w kierunku praktyki zawodowej, bo wyniki dotychczasowe nie są wystarczające i na każdym kroku odczuwa się brak dobrze wyszkolonych pracowników w przemyśle.

W dalszym ciągu rozpraw przemawiały panie Czerszyk-Bąkowska, Nowicka, i Wangowa, godząc się z wywodami referentów i podnosząc, jakie niebezpieczeństwo nam grozi przez nadmiar służby ruskiej w naszych miastach. Pani Wangowa prosiła o poparcie bursy im. Kostki, która katolicką młodzież rękodzielniczą wychowuje.

Różni znawcy zawodowi udzielali wyjaśnień i wskazówek, jak w sprawie burs postępować należy, poczem przekazano kilkanaście postawionych wniosków do dokładnego zbadania i załatwienia Komitetowi obywatelskiemu, złożonemu na razie z 30 osób, z prezydentem miasta P. Neumanem na czele. Obecni członkowie „Ligi" i goście rozebrali między siebie znaczną ilość książeczek czekowych, celem zbierania datków na utworzony już w roku zeszłym fundusz Burs. Dalsze książeczki czekowe mogą otrzymać osoby chętne w Biurze „Ligi Narodowej" przy ul. Łyczakowskiej 3, I p. u skarbnika Komitetu, dra Korytki, który przyjmować będzie także inne datki, lub zapisy na ten cel przeznaczone.

Z wniosków, na tem zgromadzeniu uchwalonych, przytaczamy następujące:

1) Zebranie oświadcza się za utworzeniem przez „Polską Ligę Narodową" stałego „Komitetu Burs Rzemieślniczych", któryby nad tą doniosłą sprawą społeczeństwa polskiego czuwał, środki potrzebne do tworzenia burs i ognisk dla młodzieży rękodzielniczej zbierał, bursy takie zakładał i utrzymywał.

2) Poleca się Komitetowi wydanie „odezwy" w tej sprawie, a prasę polską uprasza się o stanowcze poparcie tej ważnej pod względem narodowym akcyi.

3) Zebranie prosi wszystkie Polki, aby się zajęły rozsprzedażą bloczków czekowych na cele Burs rzemieślniczych, i starały się o większe dary, lub zapisy, na ten ważny dział pracy narodowej.

4) Zgromadzenie zwraca się do „Towarzystwa Szkoły Ludowej" z prośbą o wspólne działanie, w porozumieniu z „Komitetem Burs".

Polska Liga Narodowa". Adres: Lwów, ul. Łyczakowska 3. I. p. „Polska Liga Narodowa" jest „Związkiem Polskim", niezawisłym od stronnictw politycznych, stanowych, lub wyznaniowych, dążącym do budzenia i utrzymania świadomości narodowej poczucia łączności i spólności interesów wszystkich rodaków naszych, towarzystw i organizacyi polskich, dążącym do wszechstronnego podnoszenia dzielności, dobrobytu i kultury narodu, czuwającym nad rozwojem sił i prac narodu, dającym inicyatywę w sprawach ogólno narodowego znaczenia, zbierającym środki pieniężne na cele narodowe i społeczne, tworzącym w miarę po-

trzeby komitety obywatelskie i inne organizacye i spełniającym, odpowiednio do sił Towarzystwa, i poparcia przez rodaków, szereg innych ważnych zadań, programem i ustawą Towarzystwa określonych.

Roczny podatek narodowy na rzecz P. L N opłaca się w dobrowolnie oznaczonej wysokości, zwykle w wymiarze około 1/500 części czystego dochodu rocznego, czyli dwie korony od każdego tysiąca dochodu, przyczem najniższa wkładka roczna wynosi dwie korony.

Członkowie „Ligi", płacący z góry 6 lub więcej koron wkładki, otrzymują organ Towarzystwa *Straż Polską* bezpłatnie.

Niewszyscy członkowie „Ligi Narodowej" mogą pracować osobiście w jej Zarządach i Komitetach, ale każdy może i powinien się przyczyniać do ułatwienia ważnych prac Towarzystwa wkładką możliwie największą, pozyskaniem dla niego nowych członków czynnych i wspierających, jakoteż moralnem poparciem wzniosłych jego żądań narodowych Do ułatwienia zwolennikom „Ligi" składania podatku narodowego i darów na cele towarzystwa służą czeki pocztowe L. 114.753, które Biuro „Ligi" na żądanie wysyła.

Dary na fundusz budowy Domu P L. N, wynoszące obecnie około 1.600 koron, przyjmuje Biuro „Ligi" pod adresem wyżej podanym

Zarząd prosi wszystkich członków, aby uwiadamiali Biuro o wszystkich zmianach adresów swoich gdyż z powodu zaniedbania tej drobnej przysługi, nie można się było porozumieć się z kilkuset członkami naszymi.

Pocztówki P L N., z wezwaniami narodowemi wysyła Biuro za wysłaniem jednej korony za każdą paczkę 30 kart. Pocztówki te przypominają w krótkich słowach najważniejsze obowiązki narodowe w życiu codziennem, i spełniała w ten sposób bardzo użyteczne zadanie.

Zarząd P. L. N. przypomina też, że zasoby „Komitetu pomocy dla młodzieży polskiej" są obecnie wyczerpane, podczas gdy potrzeba zasiłków materyalnych ciągle istnieje, — prosi więc wszystkich rodaków, aby w miarę możności datki na fundusz Komitetu nadsyłać raczyli. (Pod adresem Biura P L. N).

Wezwanie do szan. członków i zwolenników „Ligi Narodowej". Nie powinniśmy dopuścić ego, by liczba członków Towarzystwa, i ogólno-narodowego, w kraju naszym nie wzrastała w większej, niż dotąd mierze, byłoby to bowiem smutnym dowodem małego zainteresowania się rodaków naszych przyszłością idei polskiej, o której zwykle tak gorąco mówi się i pisze, że aż nieprzyjaciele nasi, owych płomiennych oświadczeń, nadużywać mogą do pozornego usprawiedliwiania nieludzkich i niegodnych prześladowań. Niech więc każdy członek Towarzystwa naszego spełnia ściśle obowiązki, jakie na niego program pracy „Ligi" nakłada, niech szerzy poczucie narodowości i świadomości polskiej w swem otoczeniu, niech zwalcza nieszczęsną skłonność Polaków do „ustępstw", ze swego skromnego stanu posiadania na rzecz licznych, a podstępnych wrogów Polski, niech uprawia ostrożną i oszczędną gospodarkę, broni ziemi i języka naszego, tworzy nowe, a rozumnie obmyślane przedsiębiorstwa rolnicze, przemysłowe i kupieckie, niech przyzwyczaja młodzież naszą, i swych najbliższych, do sumienności, porządku, pilności, ruchliwości i zapobiegliwości w życiu codziennem, a sprzeciwia się wyłączności partyjnej i podporządkowaniu ważnych spraw polskich: interesom chwiwych władzy i niezasłużonego wpływu polityków.

Zarząd oczekuje, że członkowie „Ligi" w roku bieżącym nie poprzestaną na złożeniu podatku narodowego na rzecz Towarzystwa, ale popierać będą jego usiłowania osobistym udziałem w ogólnych zebraniach „Ligi", na których omawia się tyle zajmujących, a dla rozwoju społeczeństwa doniosłych spraw, w tym celu, aby budzić zdrową i trzeźwą opinię publiczną, bronić praw narodu i języka naszego i występować z twórczą inicyatywą tam, gdzie jej potrzeba, że wreszcie usilnie starać się będą o pozyskanie dla „Ligi Narodowej" nowych członków czynnych i wspierających

Komitet uczczenia 50-ciolecia powstania w roku 1863. Komitet ten odbył w grudniu kilka posiedzeń przygotowawczych, pod przewodnictwem prezesa Rawity-Gawrońskiego, w lokalu zebrań „Ligi Narodowej" we Lwowie, w obecności naczelnych redaktorów głównych czasopism polskich w naszym grodzie Zainteresowanie ogółu naszego sprawą obchodu rośnie z dniem każdym tak, że Komitet przygotowawczy spodziewa się bardzo dobrego wyniku swych prac. Wielkie zebranie konstytuujące Komitetu pełnego, i wybór Komitetu ściślego, do wykonania uchwał ostatecznych, odbędzie się w tym miesiącu.

Zamiarem Komitetu przygotowawczego jest uczcić wielką tę rocznicę w sposób godny, poważny i dla przyszłego rozwoju narodu polskiego użyteczny. Dlatego powinno się wykluczyć, albo usunąć na dalszy plan, wyrażenie uznania zasług byłym uczestnikom powstania, a zwrócić całą uwagę społeczeństwa: na czyny, zmierzające do zwiększenia jego działalności i odporności w przyszłości.

Program ogólny mógłby, przy należytem poparciu przez całe społeczeństwo, objąć cztery wielkie działy:

1) dział historyczno-literacki,
2) dział sztuki,
3) dział fundacyi i pracy ogólno-narodowej,
4) dział uroczystości.

W części pierwszej wydać się powinno dzieło naukowe o powstaniu, tudzież popularne, i o ile można illustrowane dziełka dla różnych kół społeczeństwa W dziale trzecim proponowano zbudowanie pamiątkowego domu Towarzystw polskich we Lwowie, i umieszczenie w podwórcu ogrodowym domu: pomnika na cześć powstania. Zdaniem sprawozdawcy byłoby jednak najlepszem uczczeniem wielkiej rocznicy, gdyby już w roku bieżącym zabrano się gorąco do zakładania żywotnych Kół „Straży Polskiej", względnie „Ligi Narodowej" po wszystkich zakątkach kraju naszego, bo żywy pomnik w sercach tysięcy rodaków, jest najtrwalszym i najcenniejszym pomnikiem wielkich myśli i porywów.

Dział drugi powinien dać narodowi wielkie dzieła malarskie, rzeźbiarskie, dramatyczne i muzyczne, poświęcone wspomnieniom naszej walki o niepodległość W ostatnim dziale przygotowuje Komitet, obok wielkich uroczystości ludowych, także Wystawę pamiątek z czasów powstania.

Tak szeroko pomyślany obchód rocznicy zasługuje na jak największe poparcie całego społeczeństwa, aby dodał narodowi naszemu pobudek i sił do wytrwania w pracy o należną mu wolność i wielkość.

Pytania noworoczne. Dlaczego mówi się i pisze tak wiele o miłości ojczyzny, a tak mało się dla przyszłości Polski działa?

Dlaczego tylu rodaków zupełnie się nie poczuwa do obowiązku należenia do Towarzystw Narodowych polskich, chociaż one jedynie dają nam możność działania dla idei polskiej, niezależnie od więzów stanu, partyi, wyznania i przynależności państwowej?

Dlaczego tak mało Posłów narodowopolskich widzimy w szeregach i wydziałach tych Towarzystw, mimo, że ich tyle razy o dobry przykład i poparcie proszono?

Dlaczego najbardziej polskie, wedle oświadczeń własnych, stronnictwa w kraju najwięcej stronią od pracy w tych Towarzystwach?

Dlaczego ci, którzy odmawiają nam wszelkiego poparcia osobistego lub materyalnego, są zarazem najsurowszymi krytykami działalności ludzi, którzy w miarę sił i możności dla dobra społeczeństwa choć trochę pracują?

Dlaczego Polakowi małopolskiemu najtrudniej pojąć cel i dążenia Towarzystw ogólnopolskich, dlaczego pojęcie narodu polskiego i spólnych jego interesów jest dla niego tak nieuchwytne, że zawsze się tylko o „konkretne" zadania jego dopytuje?

Dlaczego stawiacie interes partyi waszej ponad interes całego narodu, dlaczego zwalczacie innych Polaków z większą zaciekłością i goryczą, aniżeli prawdziwych i nieubłaganych wrogów rasy i przyszłości naszej?

Dlaczego tak gotowi jesteście poświęcać się za wolność i postęp innych narodów, nawet od wieków nam wrogich, jak Rosyan i Ukraińców, a wstydzicie się spełniać drobne usługi i ofiary dla dobra własnego narodu, najnieszczęśliwszego ze wszystkich, który bez waszej pomocy cierpi i marnieje?

Dlaczego wszelka praca bezpartyjna tak jest straszną niektórym pismom polskim, że o niej drobnych nawet notatek umieszczać nie chcą?

Dlaczego społeczeństwo nasze nie widzi zalewu kraju naszego obcymi kupcami i rzemieślnikami, a dzieci swoje wychowuje tylko na urzędników? Czyż miałby to być objaw wskazujący na brak zdolności w tych kierunkach?

We Lwowie 4 stycznia 1912

Edwin Hauswald.

Ze „Straży".

Połączenie „Polskiej Ligi Narodowej" lwowskiej ze „Strażą Polską". P. Liga N. postanowiła połączyć się ze „Strażą" w jedno towarzystwo, o czem mowa w dziale „Z Polskiej Ligi Narodowej". Zarząd główny „Straży Polskiej", na posiedzeniu 9. b. m. uchwalił jednomyślnie z wielką przyjemnością zgodzić się zasadniczo na to połączenie, a dla ułożenia warunków połączenia, dla omówienia koniecznej zmiany statutów, postanowił poprosić Ligę, aby przysłała swego pełnomocnika, któryby się pod tym względem ostatecznie porozumiał ze „Strażą". Do tego porozumienia i ostatecznego zawarcia układu, wybrał Zarząd „Straży" prezesa, radcę szkolnego Czesława Pieniążka, wiceprezesów: prof Uniw. dr Tadeusza Grabowskiego i szambelana dr. Kazimierza Lubeckiego, tudzież pierwotnego organizatora „Straży" Kazimierza Bartoszewicza i sekretarza Eugeniusza Kalinowskiego.

Połączenie się obu Towarzystw, byłoby ogromnym pożytkiem dla spraw, którym służą, których bronią i dla wzmocnienia prawdziwie narodowego, a nie partyjnego patryotyzmu, będącego prawdziwą klęską naszą.

Zwracamy uwagę Czytelników na wielce ciekawy, wielce pouczający i pokrzepiający komunikat „Pol. Ligi Narod." umieszczony w dzisiejszym numerze, a zwłaszcza: na dyskusyę w sprawie połączenia się z nami, na uchwały w sprawie burs dla młodzieży rękodzielniczej, na program obchodu 50-lecia powstania 1863. i na znakomicie sformułowane pytania noworoczne.

Piszemy się na to wszystko, należy całą duszą popierać to wszystko i łączyć się z „Ligą" w zadawaniu „pytań noworocznych".

Setna rocznica urodzin Z. Krasińskiego. Praca nad uczczeniem setnej rocznicy Krasińskiego postępuje w Komitecie wykonawczym „Straży Polskiej" szybkim krokiem. W porozumieniu z dyrekcyą teatru miejskiego im. Jul Słowackiego, ustalono już program uroczystego wieczoru. Wypełnią go deklamacye utworów, poświęconych Krasińskiemu, oraz wyjątki z „Nieboskiej komedyi" i „Irydyona". Obecnie pracuje komitet nad redakcyą „Jednodniówki", która ma stanowić piękną pamiątkę tej uroczystości, a którą wypełnią myśli i uwagi wybitnych, Krasińskiemu współczesnych pisarzy, oraz utwory dzisiejszych literatów. Piękny biust, który p Tombiński, z całym petyzmem z marmuru Tenneri'ego wykonał, jest już gotowy i w cenie tylko 12 K nabyć go można w „Straży polskiej". Pozostaje jeszcze do urządzenia uroczyste Akademia w Starym Teatrze w południe. Komitet wszelkich dokłada starań, by uroczystość wypadła jak najgodniej wielkiego poety Po zaproszenie imienne na nabożeństwo i akademię, należy się zgłaszać do p. A E. Balickiego (biuro „Straży polskiej", Floryańska L. 1, I. p. między 5—6 wieczorem)

Adres do dzieci irlandzkich. Przypominamy, że na grudniowem posiedzeniu Zarządu „Straży", uchwalono na wniosek „Koła męskiego", zająć się wysłaniem adresu do dzieci irlandzkich, z podziękowaniem za ich adres do dzieci wrzesińskich. „Straż" porozumiała się z nauczycielami szkół ludowych, i w porozumieniu znimi, ułożono wykonanie uchwały w sposób, o którym mówi następująca odezwa:

„Odezwa do Szanownych Dyrekcyj szkół ludowych i wydziałowych w Krakowie.

„Z inicyatywy i na zaproszenie Prezydyum „Straży Polskiej", zgromadzeni na posiedzeniu dnia 19. grudnia 1911 r. przedstawiciele nauczycielstwa krakowskiego, uchwaliliśmy co następuje:

„Na adres dziatwy irlandzkiej, przesłany do rówieśników z Wielkopolski, broniących bohatersko religijnych i patryotycznych swych uczuć, postanawiamy (w zakresie naszych warunków) zarządzić co należy, aby dzieci z Krakowa, tego gorąco bi-

jącego życiem narodowem serca Polski, — w zastępstwie i imieniem wszystkich swych braci i sióstr, w nieprzedawnionych granicach dawnej Rzeczypospolitej mieszkających, — dały odpowiedź dzięczną za uznanie i hołd małym Irlandczykom — Raczą przeto Szanowne Dyrekcye porozumieć się ze swemi gronami nauczycielskiemi i polecić im, aby zebrały klasami podpisy uczniów (uczenic) na załączonych arkuszach, które to arkusze ze wszystkich szkół zostaną artystycznie oprawione w księgę i z wyrazami wdzięcznej podzięki przesłane dziatwie irlandzkiej, na ręce Karola Leslie w Dublinie".

Tę naszą uchwałę przedkładając, najuprzejmiej prosimy o wypełnienie arkuszy dołączonych podpisami dzieci szkolnych, do dnia 20. stycznia 1912 r. i o odesłanie ich do Biura „Straży Polskiej" (ul. Floryańska 1. I. p.) pod adresem p. A. E. Balickiego. Z wysokiem poważaniem M. T. Błotnicka, Karol Drozdowski, Ludwik Peszkowski, Walerya Kopcińska, Jan Wojtyga, Franciszek Kowalski.

W Krakowie, w styczniu 1912 r.

Upraszamy Członków i Prenumeratorów, aby przysłać raczyli wkładki i prenumeratę, gdyż kursorem posługiwać się nie będziemy.

Zwracamy ponownie uwagę na komunikat P. L. Narodowej i na sprawozdania „Ze Straży".

Czcionkami Drukarni Związkowej w Krakowie (ul. Mikołajska L. 13) pod zarządem A. Szyjewskiego.